

Szczególnie polecamy: „ZADYSZKA” ● „MATKA I SYN” ● „BUDOWNICTWO SAKRALNE” ● „RODAKÓW WIGILIJNE POWROTY” ● „ZWIERZĘTA MAJĄ GŁOS” ● „RATUNKU!!!” ● „OD GRUDNIA DO GRUDNIA”

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 47 (782)

ROK XVI

22 GRUDNIA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

GRUDZIEŃ

22 środa

Imieniny

Honoraty, Zenona

Rocznice

1942 — Akcja GL na restaurację „Cyganeria” i „Bizanż” w Krakowie
1944 — Dekret PKWN o orderach, odznaczeniach oraz medalach

23 czwartek

Imieniny

Sławomiry, Wiktorii

24 piątek

Imieniny

Adama, Ewy

25 sobota

BOŻE NARODZENIE

Imieniny

Anastazji, Eugenii

26 niedziela

Imieniny

Dionizego, Szczepana

Rocznice

1898 — Odkrycie radu przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie

27 poniedziałek

Imieniny

Jana, Maksyma

Rocznice

1918 — Wybuch Powstania Wielkopolskiego — zbrojne wystąpienia ludności Wielkopolski przeciw panowaniu niemieckiemu, zakończone rozejmem 16 II 1919 r.

1939 — Pierwszy masowy mord dokonany przez Niemców w Wawrze pod Warszawą (zginęło 107 osób)

28 wtorek

Imieniny

Antoniego, Cezarego, Teofila

Rocznice

1941 — Desant (z terenów ZSRR) w okolice Wiażowny k. Warszawy części Grupy Inicjatywnej (P. Finder, M. Nowotko, C. Skoniecki, H. Rutkiewiczowa, B. Molojec), która wraz z działającymi w konspiracji grupami komunistycznymi utworzyła Polską Partię Robotniczą (5 I 1942 r.)



E. Kmiecik

Zdrowych i spokojnych Świąt oraz dobrego wypoczynku
życzy redakcja «Życia Przemyskiego»

OD GRUDNIA DO GRUDNIA

13 grudnia br. upłynął rok od tamtej, pamiętnej nocy, kiedy ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, a na mocy dekretu Rady Państwa wprowadzony został stan wojenny. Przeżyliśmy szc. Z biegiem czasu, w miarę łagodzenia rygorów stanu wojennego, doszliśmy do wniosku, że było to jedyne rozsądne wyjście. Powracał spokój. Postępująca normalizacja skłoniła WRON do wystąpienia do Sejmu PRL o zawieszenie stanu wojennego. 13 grudnia br. przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przedstawił Wysokiej Izbie propozycję zawieszenia stanu wojennego.

Zwróciliśmy się do kilku osób o krótką refleksję na temat mijającego roku oraz propozycji zawieszenia, a w perspektywie zniesienia stanu wojennego.

KAROL STRYCHARZ — przewodniczący MRN w Lubaczowie: — Dobrze się dzieje, że z rozważą podejmowane są decyzje dotyczące istotnych interesów narodu i państwa. Propozycja zawieszenia stanu wojennego jest tego przykładem, bo chroni nas wszystkich przed ewentualnymi próbami powrotu do anarchii. Dalej będą stwarzane warunki do przemysłu i refleksji nad przebytą drogą i wybraniem przez każdego obywatela właściwej drogi. Propozycja zawieszenia stanu wojennego powinna zjednoczyć wszystkich obywateli do twórczej pracy nad naprawą Rzeczypospolitej.

Rada Państwa w maksymalnym stopniu powinna wyrażać duży dobru woli wobec tych, którzy pozwolili ponieść się emocjom i stworzyć im warunki do aktywnego włączenia się w nurt życia zawodowego i społecznego w swoim środowisku. Akt wielkiej laski świadczyć będzie o sile państwa.

JÓZEF GALANT — przewodniczący TRW PRON w Przemyślu: — Podobnie jak wprowadzenie stanu wojennego tak i propozycję jego zawieszenia przyjąłem spokojnie. Jego ogłoszenie nie było dla mnie szokiem, bo spodziewałem się, że musi nastąpić radykalne zakończenie tego, co wtedy się działo. Dla mnie czas po wprowadzeniu stanu wojennego był bardziej spokojny i mniej wyczerpujący niż okres przed 13 grudnia. Sądzę, że każdy obywatel, który dobrze rozumiał naszą sytuację zewnętrzną i wewnętrzną, polskąację stanu i miał na tyle wyobraźni historycznej, aby dostrzec w perspektywie co mogło się stać,

przyjął stan wojenny bez szoku i mniej odczuwał jego uciążliwość.

Czasami byłem zaskoczony, gdyż dziwiłem się nie tyle młodym ekstremistom urządzającym uliczne awantury, bo oni ulegali wpływom określonych sił politycznych, ale ludziom starszym, znanym z uczciwej i solidnej pracy, którzy nie dostrzegali powagi sytuacji i konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Wielu na ten stan narzekało, ale tylko dlatego, bo taka była moda, bo inni podobnie się zachowywali. Dziwiłem się pytaniom w stylu: jak oni utrzymują stan wojenny? Teraz ci sami znów pytają: jak długo oni utrzymają zawieszenie stanu wojennego? A przecież jest tak, że to, co działo się w społeczeństwie spowodowało jego wprowadzenie i od tego, co będzie się dalej działo w naszym kraju zależy czas jego trwania. Za mało, niestety, u części Polaków jest zrozumienia tego, co zależy od całego społeczeństwa, a co od tych, którzy rządzą. Jestem jednak optymistą i dostrzegam, że tego zrozumienia jest coraz więcej, o czym świadczy choćby rozszerzający się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

KAZIMIERZ KARP — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Przeworsku: — Chciałbym nawiązać do dwóch dat: dzień po przemówieniu gen. Jaruzelskiego rok temu i dzień po jego wystąpieniu w dniu 13 bm. W ubiegłym roku na twarzach nauczycieli, pracowników rysowało się przerażenie i obawa: co dalej? W tym roku — zadowolenie, że czas ten nie został stracony. Muszę podkreślić, że od wprowadzenia stanu

wojennego nie było w naszej szkole ani jednego incydentu o charakterze politycznym. Tak na marginesie dodam jeszcze, że liceum przywrócono imię dawnego jego patrona, czyli króla Władysława Jagiełły.

Zarówno pedagogzy, jak i młodzież, stanęli na wysokości zadania. Gdyby w każdym zakładzie, w każdej placówce był taki stosunek do pracy i obowiązków jak u nas, to stan wojenny można by znieść już całkowicie. Ale skoro działają jeszcze siły wrogie socjalistycznemu państwu, skoro WRON uznala, że powstały warunki tylko do zawieszenia stanu wojennego, to jest to jeszcze jedna życiowa nauka, że droga do przewyciężenia nabrzmiałych problemów wiedzie tylko poprzez pracę i — jak u nas — poprzez naukę.

Uważam, że zdecydowana większość Polaków wyciągnęła konkretne wnioski z wszystkich doświadczeń, które były naszym udziałem na przestrzeni ostatnich lat i bardziej realnie patrzy dzisiaj w przyszłość.

Jest jeszcze wiele problemów, które muszą być rozwiązane w najbliższych latach. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że stan wojenny, mimo konkretnego i olbrzymiego dorobku, nie mógł wyprowadzić kraju z kryzysu. Każdy odczuwa już jednak pewną poprawę, choćby po tym, że półki sklepowe, wprawdzie zbyt wolno, ale zapełniają się.

Społeczność naszej szkoły przyjęła zapowiedź zawieszenia stanu wojennego z nadzieją i zaufaniem. My, pedagogzy, uczynimy wszystko, aby mimo trudności dnia codziennego, przekazywać młodzieży gruntowną i rzetelną wiedzę. (d)

slawiu.

● 15 grudnia 1982 r. osobowość prawną nabyły: Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Przeworsku, Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki przy WDK, Związek Zawodowy Pracowników PGR w Cieszanowie, Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych Stacji PKP w Przemyślu oraz Związek Zawodowy Pracowników Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu.

W imieniu komitetu założycielskiego ZNP przy ZSZG w Przeworsku wniosek o rejestrację przedstawił sądowi: ZOFIA SIKORA i EWA DULIBAN — nauczycielki w ZSZG oraz JÓZEF SKOWRONEK — dyrektor Szkoły Podstawowej w Świętoniowej, który powiedział m. in.:

— Z nie ukrywaną radością przyjęliśmy wiadomość o możliwości utworzenia związku zawodowego. Pragniemy, by kontynuował on 72-letnie tradycje byłego ZNP, jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych w polskim ruchu związkowym. Będziemy czuwać nad tym, by Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela była realizowana zgodnie z duchem podpisanych porozumień, bo w praktyce różnie z tym bywa. Naszą działalność chcemy ukierunkować na integrację środowiska nauczycielskiego, na mobilizację do lepszej pracy dydaktyczno-wychowawczej, by poziom nauczania był coraz wyższy, by młode pokolenie otrzymało należytą wie-

dzę i wychowanie. W polu widzenia będziemy mieć także dalszą poprawę warunków socjalno-bytowych pedagogów. Chęć wstąpienia do nowego związku zadeklarowała już polowa kadry nauczycielskiej z naszej ZSZG.

☆
Z ramienia komitetu założycielskiego Zw. Zaw. Prac. PGR w Cieszanowie w postępowaniu sądowym o rejestrację związku uczestniczyli: st. księgowy w Zakładzie Rolnym Chotyłub, ZYGMUNT ARGASINSKI, elektromonter w Zakładzie Rolnym Nowe Siolo WIESŁAW MAZURKIEWICZ i kierownik tegoż zakładu ZBI-GNIEW MIDURA.

Z. Argasiński powiedział nam: — W październiku zorganizowaliśmy zebrania w zakładach rolnych na których zapoznaliśmy załogi z warunkami, jakie muszą być spełnione, by nowy związek został zarejestrowany i mógł funkcjonować. Delegaci poszczególnych zakładów utworzyli 33-osobowy komitet założycielski. Na dziś stan liczebny naszej organizacji wynosi 172 członków, co stanowi ok. 40 proc. składu załogi. Poprzednio w naszym PGR działał również tylko związek branżowy i zdał egzamin. Naczelnym naszym zadaniem będzie obrona interesów oraz poprawa warunków socjalno-bytowych pracowników i ich rodzin. Mamy jednak świadomość, że nasze żądania będą mogły być tym wyższe i realniejsze do spełnienia, im wydajniej będziemy pracować. Notował: woj-nek

przekrój tygodnia

11 GRUDNIA (SOBOTA)

* W Przemyślu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, z udziałem członków Prezydium Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON. Dokonując oceny sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej województwa w ciągu 11 miesięcy stwierdzono, że nastąpił w tym okresie wyraźny wzrost dyscypliny i wydajności pracy. W związku z tym komisja wyraziła całemu społeczeństwu woj. przemyskiego uznanie za dojrzałą, obywatelską postawę, ofiarności i zaangażowanie w pracę. Wyraziła też przekonanie, że zachodzące w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym pozytywne procesy stworzą rękomię dalszej normalizacji życia i postępu w przewyciężaniu kryzysu.

13 GRUDNIA (PONIEDZIAŁEK)

* Na swym kolejnym posiedzeniu zebrała się Egzekutywa KW PZPR, która dokonała oceny stanu realizacji 44 wniosków sformułowanych podczas marcowego plenum, a dotyczących produkcji i przetwórstwa produktów rolnych. Stwierdzono, że rozwija się baza skupowo-przechwalnicza oraz drobne przetwórstwo owoców i warzyw. M. in. spółdzielczość ogrodnicza prowadzi budowę 3 obiektów: przechowalni owoców i warzyw w Żurawicy, przechowalni ziemniaków w Radymnie, oraz przetwórnii owocowo-warzywnej w Kańczudze. W br. została rozszerzona własna baza skupowa WSOP o 6 punktów sezonowych. Na uznanie zasłużyły poczynania władz wojewódzkich i terenowych organów administracji państwowej. W dalszej części obrad Egzekutywa wysłuchała informacji o stanie zaawansowania działań podjętych w związku z ustawą o związkach zawodowych.

14 GRUDNIA (WTOREK)

* W zespole stacji granicznych Żurawica-Przemyśl — Medyka przeładowano i wyeksportowano w głąb kraju 10-milionową w br. tonę surowców i towarów, dostarczanych nam zgodnie z zawartymi umowami przez Związek Radziecki.

* Na pierwszym posiedzeniu nowo wybranych władz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu ukonstytuowało się Prezydium Zarządu TPN. Prezesem wybrano Mieczysława Mazurka, wiceprezesami: A. Kunysza i A. Rachwał, sekretarzem T. Burzyńskiego, zast. sekret. A. Kędziora, skarbnikiem F. Czarnieckiego, zast. skarbnika J. Pajaka. Redaktorem wydawnictw został Julian Olszak, jego zastępcą Jan Rożański. Funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej powierzono Bohdanowi Ładyżyńskiemu, zaś sądu koleżeńskiemu — Stanisławowi Dziedzicowi.

15 GRUDNIA (SRODA)

* Sąd Wojewódzki w Przemyślu dokonał rejestracji kolejnych związków zawodowych. Do 15 bm. w województwie zarejestrowano ogółem 29 związków zawodowych.

* W KW PZPR odbyło się spotkanie i sekretarza KW Zenona Stęcha z zarządem i aktywnym Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „PAX” pod przewodnictwem Leszka Sobala. Omówiono zagadnienia związane z udziałem członków i działaczy stowarzyszenia w procesie stabilizacji życia społeczno-politycznego i gospodarczego, ze szczególnym uwzględnieniem zaangażowania katolików świeckich w PRON.

16 GRUDNIA (CZWARTEK)

* Na kolejnym posiedzeniu plenarnym zebrał się członkowie ZW ZSMP. Tematem obrad było umacnianie wewnętrznoorganizacyjne związku.

* Odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji.

17 GRUDNIA (PIĄTEK)

* Na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego dyskutowano na temat stanu ochrony zdrowia ludności wiejskiej w woj. przemyskim, wytyczając jednocześnie zadania na przyszłość (problemowi temu poświęcimy oddzielną publikację).

* W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie wojewody przemyskiego Andrzeja Wojciechowskiego z ks. arcybiskupem Bazylim — prawosławnym metropolitą warszawskim i całej Polski, przewodniczącym Synodu Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Tematem rozmowy były sprawy związane z działalnością Kościoła Prawosławnego na terenie woj. przemyskiego. Wymieniono też poglądy na temat aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej województwa i współdziałaniu wiernych wyznania prawosławnego w przewyciężaniu kryzysu i ukształtowaniu porozumienia narodowego.

NOWE ZWIĄZKI ZAWODOWE

● 8 grudnia 1982 r. osobowość prawną nabyły organizacje zawodowe utworzone przy: Zakładach Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Jarosławiu, Zakładach Płyt Piśmiennych w Przemyślu, Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Przemyślu, Państwowym Gospodarstwie Rolnym Makowisko i Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów w Przemyślu. W tym dniu do rejestru wpisano również dwa związki pracowników cywilnych wojskowości.

● 10 grudnia 1982 r. zarejestrowano związki powstałe przy: Zakładach Przemysłu Odeńdzkiego „Jarlan” w Jarosławiu, Zespole Opieki Zdrowotnej w Jarosławiu, Wydziale Oświaty i Wychowania UM w Jarosławiu, WZU w Żurawicy (dotyczy pracowników cywilnych), Dyrekcji Rejonu Przeladunkowego w Przemyślu, Zbiorczej Szkole Gminnej w Kańczudze, Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu, Zbiorczej Szkole Gminnej w Chłopicach, Zakładach Maszyn Budowlanych w Lubaczowie, Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Starzawie i Specjalistycznym Psychiatrycznym ZOZ w Jaro-

OSTROŻNIE Z OGNIEM PRZY CHOINKACH!
— ostrzega Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruć” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 telefony: 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR IN-DEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946

DECYZJE PRZEDSIĘWZIĘCIA ZAMIERZENIA

Komu deficytowe budulce?

Materiałów budowlanych generalnie brak, a popyt ogromny i wciąż rośnie. Kto w takiej sytuacji, w pierwszej kolejności może liczyć na przydziały? Do niedawna istniały tu różne opinie, mieliśmy też do czynienia z różniącymi się interpretacjami stosownych zarządzeń, rozdziły się liczne kontrowersje. Od 1 stycznia 1983 roku problem rozstrzygać będzie zarządzenie wojewody z dnia 10 listopada br., którego najistotniejsze postanowienia prezentujemy.

Wydział Handlu i Usług UW (w porozumieniu z Wydziałem Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Wydziałem Budownictwa, Wojewódzkim Biurem Planowania Przestrzennego, Wojewódzkim Zarządem Inwestycji Rolniczych i Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych „Sch”) zobowiązany został do przygotowania projektu rozdziału materiałów o tzw. niedostatecznej podaży dla potrzeb budownictwa w miastach i gminach regionu (w oparciu o zadania planowe). Natomiast prezydent Przemysła, naczelnicy miast, miast i gmin oraz gmin mają obowiązek dzielić je ściśle według określonych zasad. Aby zapewnić właściwy nadzór społeczny nad rozdzielnictwem budulców — podawane będą do publicznej wiadomości (w lokalu urzędu miasta czy gminy oraz w jednostce handlowej sprzedającej materiały) imienne wykazy obiektów budowlanych oraz wydanych przydziałów, ob-

jętych planem na dany rok.

Winna być zachowana zasada pełnego pokrycia potrzeb budownictwa inwentarskiego i związanego z produkcją oraz konserwacją pasz dla zwierząt, a także — jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe. Przydziały materiałów na remonty i konserwacje wykonywane systemem gospodarczym dla jednostek gospodarki społecznej dokonuje Wydział Handlu i Usług UW.

W oparciu o przydzieloną pulę oraz roczny plan budownictwa, podział materiałów będzie dokonywany w porozumieniu z samorządami (komisjami rozdziału) w terminie do 5 dni od otrzymania przydziałów wg następujących zasad: **10 proc.** na lokalną produkcję materiałów budowlanych (cement, wapno); **70 proc.** dla budownictwa planowego według imiennych list; **20 proc.** na uzasadnione potrzeby indywidualnych nabywców (remonty i konserwacje budynków). W tym ostatnim przypad-

ku podziału dokonuje naczelnik po zweryfikowaniu wniosku nabywcy zawierającego oświadczenie o potrzebie wykonania takich prac wraz z zestawieniem niezbędnych materiałów.

Imienne listy przydziału będą opracowywać: w gminach — inspektor ds. budownictwa, w miastach — wydziały sprawujące nadzór urbanistyczno-budowlany. Propozycje muszą być uzgadniane z wytypowanymi komisjami społecznymi, a ewentualne zmiany winny być uwidocznione w protokołach z posiedzeń ww. komisji. Prowadzący rozdział będą zobowiązani do kwartalnego kontrolowania właściwej realizacji sprzedaży.

GS-y będą obsługiwać nabywców indywidualnych z uwzględnieniem kolejności umieszczenia ich na listach imiennych. Zabroniona będzie sprzedaż materiałów odbiorcom pozarynkowym z puli rynkowej, będącej w dyspozycji naczelników miast i gmin. Z myślą o zaopatrzeniu usług bytowych świadczonych ludności z puli rynkowej zostaną wydzielone następujące ilości materiałów: **do 5 proc.** — cement, wapno, materiały ściennie, wyroby hutnicze; **do 50 proc.** — materiały instalacyjno-sanitarne; **do 70 proc.** — szkło okienne.

(bz.)



Publikujemy kolejną listę ofiarodawców, którzy datkami pieniężnymi poparli akcję „O uśmiech pod choinkę”.

Gminna Spółdzielnia „Sch” w Przemyslu przekazała 4 000 zł, Zakłady Maszyn Budowlanych w Lubaczowie — 3 000 zł, Zakłady Rybne w Przemyslu —

5 000 zł, Południowe Zakłady Przemysłu Elektrotechnicznego „Polam-Kontakt” w Przemyslu — 1 000 zł, Gminna Spółdzielnia „Sch” w Kańczudze — 1 000 zł, Zakłady Automatyki „Mera-Polna” — 5 000 zł, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego — 5 000 zł, Państwowe Gospodarstwo Rolne w Oleszycach — 9 930 zł.

W imieniu dzieci, którym organizatorzy akcji chcą przywrócić uśmiech i radość życia — serdecznie dziękujemy wymienionym ofiarodawcom.

Przypominamy adres, na jaki można przekazywać kwoty i upominki rzeczowe: **ZW PKPS, Przemysł, ul. Galińskiego 4, (nr konta: PKO 65517-5223-132)**

woj.

Z inicjatywy PRON

Autobusy dla szkół

W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Przemyslu z inicjatywy zakładowej grupy PRON wycyfrowane z ruchu autobusy remontuje się i przekazuje do użytku szkołom. Pierwsze dwa pojazdy otrzymały zbiorcze szkoły gminne w Orłach i Dubiecku. Załoga WPKM zobowiązała się do końca przyszłego roku przekazać ogółem 15 autobusów. Czekają na nie zbiorcze szkoły gminne w Radymnie i Oleszycach, technika rolnicza w Zarzeczcu i Sośnicy oraz Zespół Szkół Rolniczych w Przemyslu.



Zast. dyr. ZSG w Orłach Tadeusz Sielski odbiera dokumenty wozu od kierownika stacji obsługi WPKM Wiesława Zaranckiego. Delegację przedsiębiorstwa stanowili: zast. dyr. Mikołaj Sawczak, kierownik działu kontroli technicznej Zbigniew Olejnik i specjalista ds. technicznych Jerzy Mroczyński.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Przeczytacie w „Profilach”

W grudniowym numerze tego rzeszowskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego znalazło się wiele akcentów przemysłowych. Wewnętrzna strona okładki wypełnia fotoreportaż Roberta Pawłowskiego pt. „Ginący pejzaż” (w obiektywie domostwa i ludzie z Kalwarii Pałacowskiej i nadzańskiego Bachowa) skomentowany celnie przez Justynę Woś.

„Światowców” czyli „Portrety światowców rodzimych” jej autorstwa recenzuje znany krakowski reportażysta Janusz Roszko.

Jest w tym numerze także reportaż przemysłowej dziennikarki pt. „Zadra” oraz zainicjowana przez nią wypowiedź przewodniczącego Tymczasowej Wojewódzkiej Rady PRON w Przemyslu dra Józefa Galanta w cyklu pt. „Czas na wspólne działanie”.

„Przyrost naturalny” wystawiał wrocławski Teatr Współczesny na scenie Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Płyt Piłśniowych w Przemyslu w październiku br. Tytułem zaczerpniętym ze sztuki Różewicza opatrzył Edward Teodorczyk wypowiedź kierownika tej placówki kulturalnej Marka Cynkara.

Całą kolumnę wypełniają wiersze wywodzące się z Zurawicy Władysława Włocha, w minionych latach publikującego również wiele w lamach „Życia”. „O poezji Władysława Włocha” pisze w omawianym numerze „Profilów” Stanisław Uliasz.

Z myślą o wzbogaceniu i urozmaiceniu formuły pisma ogłosiła redakcja dwa konkursy: na rysunek satyryczny „Bez podpisu” oraz „Fotograficzny obraz naszych czasów”. Zamieściła także ankietę czytelniczą. Odpowiedzi (termin nadsyłania do 10 stycznia 1983 r.) premiowane trzema bonami oszczędnościowymi po 1 000 złotych.

WOJEWÓDZKI SEJMIK DZIAŁACZY KULTURY

Dwa dni obradował w Krasicy Sejmik Działaczy Kultury, zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Przemyslu. Impreza ta pomyślana została jako dyskusyjna (a także instruktazowa) forum dla około 100-osobowej grupy działaczy, instruktorów i aktywistów młodzieżowych — ludzi zajmujących się propagowaniem szeroko rozumianej problematyki kulturalnej. Jak już wielokrotnie informowaliśmy w naszych publikacjach sprawy te nie zawsze znajdują odzwierciedlenie w sferze realnej działalności (przeciwnie można wiele), stąd też wzmiankowana inicjatywa zasługuje na uwagę.

Trzonem dwudniowych obrad była dyskusja w zespołach problemowych: młodzieży wiejskiej, robotniczej i szkolnej. Podjęmowano szereg, kontrowersyjnych nieraz, tematów, określając cele i kierunki pracy

kulturalno-oświatowej w tych środowiskach. Zasadniczym problemem — występującym niezależnie od kontekstu środowiskowego — jest rozbudzenie zainteresowań oraz aspiracji młodzieży, tworzenie wokół nich sprzyjającego i życzliwego klimatu, dążenie do stałego zwiększania kręgu aktywnych odbiorców i współtwórców kultury. ZSMP ma w tym przypadku do spełnienia istotną rolę inspiratorską.

Wojewódzki Sejmik Działaczy Kultury pozwolił określić zadania programowe dla kół i instancji młodzieżowych na najbliższy okres. Czy zasygnalizowane problemy znajdują swoje odbicie w praktyce? Zobaczymy! Nie brak przecież różnorodnych kulturalnych inicjatyw (np. trwający obecnie konkurs-plebiscyt na najlepszy wiejski klub kultury) i tylko od ludzi zależy czy będą one miały autentyczny społeczny rezonans.

24

Sukces radymniańskich mleczarzy

Od 1970 roku Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Radymnie, z różnym powodzeniem, zajmuje się wyrobem serów holenderskich typu gouda. Początkowo przerabiano na nie 25 000 litrów mleka, kiedy jednak skup wzrósł, zaczęto przeznaczać na ten cel 35 do 40 tysięcy litrów w ciągu doby.

W 1972 roku, z trudnych do ustalenia przyczyn, jakość sera zaczęła się psuć. Zaniepokojeni tym zjawiskiem: prezes spółdzielni Stanisław Binduga, serowarzy Anna Lekka i Czesława Broda oraz inni pracownicy zakładu, korzystając z pomocy Instytutu Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie, zaczęli dociekać przyczyn. Prowadzono systematyczne analizy mleka, śle-

dzono proces technologiczny, zajęto się warunkami udoju krów u dostawców (głównie w PGR), a nawet jakością i rodzajem karmy dla bydła. Trud nie poszedł na marne. Sytuacja się poprawiła, a w latach 1975—82 wskaźniki jakości rosły, ku zadowoleniu producentów i konsumentów. Popyt na ser był coraz większy.

I wreszcie załoga doczekała się satysfakcji: 1 grudnia 1982 roku na XI Krajowej Ocenie Serów, Centralny Związek Spółdzielczości Mleczarskiej przyznał Okręgowej Spółdzielni w Radymnie dyplom za zajęcie I miejsca w jakości serów typu holenderskiego gouda. Gratulujemy!



Serowar Czesława Broda od dwunastu lat czuwa nad dojrzewaniem goudy, a nie jest to proces ani prosty, ani łatwy. Aby uzyskać prawidłową jakość trzeba przestrzegać rygorów procesu technologicznego. Wystarczy różnica czasu leżakowania, wahania temperatury, uchybienia w przestrzeganiu higieny i cały trud na nic.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

IV Zjazd Delegatów WZSR

POTENTAT

Około 60 proc. obrotów handlowych w naszym województwie przypada na Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „SCH”, który zrzesza obecnie ponad 20 GS-ów, cztery ich oddziały i 8 filii. Swą statutową działalność WZSR prowadzi także poprzez 9 zakładów i ich oddziały. Zrzesza ponad 77 tys. członków, obsługuje blisko 300 tys. mieszkańców województwa, posiada przeszło 2 tys. placówek gospodarczych. Dysponując majątkiem o wartości ponad 2 miliardy złotych, zatrudnia ok. 6 tys. ludzi. W br. jego obroty osiągną niemal 20 miliardów złotych.

W sprawozdaniu za rok 1981 stwierdza się że roczne zadania globalne wyrażone wartością towarów, wyrobów i usług wykonane zostały z nadwyżką rzędu 800 mln zł, a zysk operacyjny wyniósł prawie 29 mln złotych. Na ogólne wyniki produkcyjne w 1981 roku największy wpływ miał handel detaliczny oraz hurt, które zadania planowe przekroczyły odpowiednio o 637 mln złotych i 146 mln zł. Zadania przekroczyły także gastronomia, handel i usługi. Nie wykonano natomiast planów w skupie, a także w transporcie branżowym. Jeśli chodzi o wyniki finansowe, to największą kwotę zysku uzyskano w produkcji — 38,8 miliona złotych, przy czym najwyższy udział — 28,2 mln złotych miały tutaj piekarnie. W pozostałych rodzajach działalności wynik finansowy zamknęto stratą. I tak np. — skup 19,6 mln zł, usługi w zakresie robót budowlanych — 17,2 mln zł. Dzielnicę jednostek miało stratę finansową, m. in. Zakład Inwestycji i Budownictwa w Przemyslu — 17,5 mln zł, GS Jarosław — 5,8 mln zł. Najwyższą rentowność uzyskały natomiast STW Przemysł — 5,19 proc., Zakład Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego w Radymnie — 2,24 proc. zaś GS-y w Starym Dzikowie, Narolu, Cieszanowie oraz Przemyslu uzyskały rentowność w granicach 1—2 proc.

Może trochę za dużo liczb, ale one dość dobrze obrazują skalę i zakres działalności WZSR. Oczywiście obraz byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o działalności społeczno-wychowawczej, która koncentruje się głównie w ośrodkach „Nowoczesna Gospodyni” (jest ich 14) oraz w 51 klubach „Rolnika”. Sieć ich maleje, a to głównie ze względu na złe warunki lokalowe, a czasem nie ma ich kto prowadzić — brak po prostu pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami, instruktorów. Patronują też GS-y spółdzielniom uczniowskim, mają swoje punkty biblioteczne. Ale to wszystko mało rolnika obchodzi. Dla niego najistotniejsze jest to, co może w geesie kupić. WZSR, mimo niezaprzeczalnych osiągnięć, ma jeszcze wiele do zrobienia w sferze lepszego zaopatrzenia rolnictwa i poprawy warunków życia ludności wiejskiej. Mówiono o tym także podczas obrad IV Walnego Zjazdu Delegatów WZSR, który 7 bm. odbył się w Przemyslu. Oto niektóre wątki z kilkugodzinnej dyskusji.

— Dawniej słyszało się co roku, że przemysł przekracza plany, że jesteśmy prawie w światowej czołówce. A jak dzisiaj wygląda rzeczywistość? Rolnik nie może kupić wiadra, widel, gwoździ, butów gumo-filcowych... Nam, starszym wstyd przed własnymi dziećmi, bo to już tyle lat po wojnie. Inna sprawa — usprawnieniu musi ulec system kontratacji, a przede wszystkim relacje cen — sygnalizował delegat z Przeworska.

— Dlaczego wstrzymano dostawy węgla, cementu i innych towarów kolejną wąskotorową z Przeworska do Dynowa, przecież transport samochodowy jest droższy — zapytywał rolnik z gminy Dynów.

Spółdzielca z Żurawicy upomniał się o zrównanie w prawach wszystkich pracowników handlu, bo dlaczego ci, którzy prowadzą punkty sprzedaży pomocniczej mają być gorszy?

Podnoszono też kwestie narządów gwarancyjnych ciągników, które — jak dotychczas — winny wykonywać POM-y.

Delegat z gminy Kańczuga zapytywał, jak to jest z tym węglem, bo w TV minister zapewnia, że go nie brakuje, a w Kańczudzie skład węgla pusty, a jak przyjdzie transport, to kolejka ustawia się już wleczór.

Przestrzegano także, aby nie zapominać o wiejskiej kulturze, nie likwidować pochopnie klubów i świetlic. Wieś się starzeje, młodzi przedkładają miejskie życie nad pracę na roli, ale aby ich zatrzymać, trzeba zmniejszyć dysproporcje w dostępie do dóbr kulturalnych na wsi i w mieście. Małe liczby klubów młodego rolnika, które winny być jednym z ogniw upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Delegaci w sumie pozytywnie ocenili dotychczasową działalność związku, choć nie wszystko wygląda tak, jak powinno. Potwierdziła to lustracja z CZSR. Konieczne jest usprawnienie kontaktów na linii handel — przemysł zlikwidowanie dysproporcji w zaopatrzeniu między poszczególnymi GS-ami. Zmniejsza się produkcja własna w spółdzielni, pogarsza się jej jakość, często nieprawidłowo sporządzana jest kalkulacja. Nie wszyscy ludzie pracujący w GS-ach posiadają odpowiednie wykształcenie — np. na 88 sprawdzonych akt osobowych członków zarządów i głównych księgowych, tylko 12 posiadało wymagane kwalifikacje.

Od nowego roku wejdzie w życie nowa ustawa o spółdzielczości, która powinna umożliwić lepszy rozwój tej formy samorządu, może spowoduje również szerszy udział w nim młodzieży, bo na zjeździe ludzi młodych było zaledwie kilkunastu, dominowała siwa już skroń. Działacze zasłużeni, ale może i już wysłużeni.

Program działania WZSR na lata 1983—1985 zakłada m. in. zwiększenie dostaw artykułów i dóbr inwestycyjnych do produkcji rolnej, zaktywizowanie kontraktacji zwierząt rzeźnych, zbóż i ziemniaków, zwiększenie wyprodukowania chleba i pieczywa cukierniczego. Zmodernizowane wytwórnie pasz w Dynowie i Kidalowicach oraz przejęta od SKR w Rożwienicy stowiska warunki do zwiększenia produkcji mieszanek pasz treściwych we własnym zakresie.

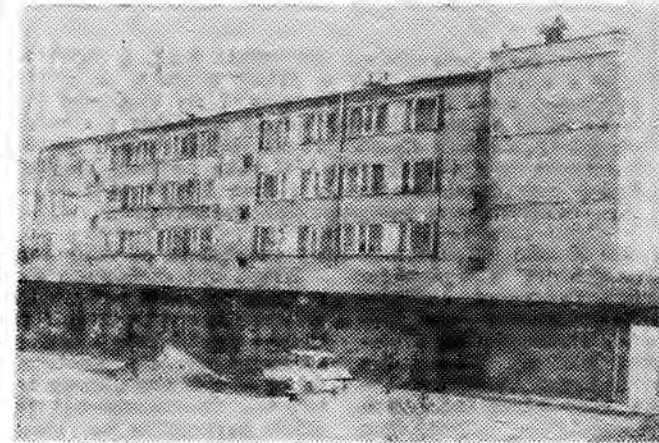
W dziedzinie inwestycji zakłada się m. in. ukończenie budowy pawilonu handlowo-usługowego w Dynowie (rozpoczęto ją w 1976 roku), wytwórni wód stołowych w Narolu i gazowanych w Żurawicy, Domu Rolnika w Jarosławiu, młyna piekarni w Wielkich Oczach i Krzywecy. Zmodernizuje się także piekarnie w Kańczudzie, Medyce i Przemyslu.

Poprawie musi ulec działalność służb pracowniczych. Dostrzeżono konieczność podnoszenia kwalifikacji zawodowych na kursach i różnego typu szkoleniach. Zaakcentowano potrzebę doskonalenia systemu organizacji i zarządzania oraz eliminowania strat i nieuzasadnionych kosztów.

Nad realizacją programu czuwać będzie nowo wybrana Rada Nadzorcza.

C. DUŠKO

Jarosławska służba zdrowia



Na os. Kombatantów otwarto niedawno nową przychodnię lekarską.

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ rejonu jarosławskiego zamyka rok 1982 niemałymi osiągnięciami, zwłaszcza jeśli idzie o budowę i rozbudowę placówek służby zdrowia, przez co stworzono „ludziom w białym” lepsze warunki pracy.

Przykładem może być oddana ostatnio do użytku Rejonowa Przychodnia na (liczącym ponad 6 tys. ludności) osiedlu Kombatantów w Jarosławiu.

Mieszczą się tu gabinety ogólnolekarski i stomatologiczny, poradnie dla kobiet oraz dzieci chorych i zdrowych. Na stałe zatrudniona jest pielęgniarka środowiskowa i pracownik ds. społecznych, którego zadaniem jest wyszukiwanie i niesienie pomocy ludziom niepełnosprawnym, chorym, samotnym i starym. Całością prac nowo otwartej przychodni rejonowej kieruje lek. BOGDAN PUTKO.

Warto dodać, że jeszcze w tym roku Jarosław wzbogaci się o nową, wielofunkcyjną przychodnię stomatologiczną przy ul. Poniatowskiego. Wszystko wskazuje też na to, że po przewycięczeniu wielu trudności i kłopotów, oddany zostanie do użytku Gminny Ośrodek Zdrowia w Laszkach. W tej samej gminie, dzięki dużemu zaangażowaniu mieszkańców Miększa Nowego otwarty tam zostanie punkt lekarski. Ordynował w nim będzie, w określonych dniach i godzinach lekarz dojeżdżający z Laszek.

Jest duże prawdopodobieństwo — informuje dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Jarosławiu GENOWEFA CZYREK — że w najbliższym czasie swój nowy punkt lekarski będzie miała Kramarzędka. W niedalekiej też przyszłości oddany zostanie do użytku nowoczesny i naprawdę piękny Gminny Ośrodek Zdrowia w Wiązownicy. Z budową tego ośrodka były duże problemy, zwłaszcza ze znalezieniem solidnej firmy wykonawczej, no i z powodu ciągłego deficytu materiałów. Kłopoty te wydają się być poza nami, a PBRol z Szówska dołoży starań, aby budynek ten w planowanym terminie oddał do użytku...

Jak więc widać z przytoczonych przykładów, jarosławski ZOZ i jego kierownictwo działają z wielkim rozmachem. Godzi się również z całym szacunkiem wspomnieć o wielu lekarzach tego regionu, którzy z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem zabiegają o to, aby opieka nad ludźmi cierpiącymi zataczała coraz szersze kręgi, by każdy człowiek potrzebujący pomocy mógł ją w porę otrzymać.

O każdej porze, w deszczu, silnej mgłę i śnieżnych zawiązkach spieszy z pomocą zagrożonemu zdrowiu i życiu karetka pogotowia. Ten „ostry dyżur” pełni się w dziale pomocy doraźnej przez okrągłą dobę. Mało jest dni i nocy spokojnych. Średnio karetki pogotowia wyjeżdżają do chorych i do nagłych wypadków ok. 1200 razy w miesiącu.

Dział doraźnej pomocy lekarskiej otrzymał w Jarosławiu naprawdę świetne warunki pracy. Przy ul. Świerczewskiego, gdzie mieści się baza jarosławskiego pogotowia, na każde wezwanie czeka gotowych do wyjazdu 6 karettek, w tym jedna reanimacyjna. Tu też oprócz przestronnych i wygodnych pomieszczeń dla personelu pomocniczego mieszczą się: dyżurka dla pielęgniarek i położnych, dwa pokoje lekarskie oraz dwie sale zabiegowe, wyposażone w niezbędną aparaturę medyczną. W razie potrzeby — a zdarza się to dość często — na miejscu można przeprowadzić cięższe zabiegi chirurgiczne.

Nie przypadek chyba zrządzili, że kierownikiem pogotowia jest chirurg STANISŁAW TROJNAR. (Szafr.)



Pomocy ambulatoryjnej udziela pielęgniarka Halina Nawrot. Fot. T.Z.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PANSTWOWE BIURO NOTARIALNE to instytucja, która winna cieszyć się bezwzględnym zaufaniem obywateli. Tu sporządza się bowiem akty prawne będące dokumentami dużej wagi. Jeśli notariusz popełni błąd, to jego decyzję może uchylić jedynie sąd, a biuro traci autorytet. Praca notariusza nie należy do łatwych ani lekkich, wymaga dobrej znajomości prawa. Petenci oczekują w miarę szybkiego i sprawnego rozpatrzenia ich spraw, niezależnie od tego czy chodzi o sporządzenie kontraktu kupna — sprzedaży gruntu czy o dokonanie wpisu do księgi wieczystej. Oczywiście jest jeszcze wiele innych spraw, którymi zajmuje się notariusz, ale pozostawmy je poza zasięgiem zainteresowania.

W województwie przemyskim istnieją cztery biura notarialne: w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie. Pod adresem tego ostatniego padło ostatnio wiele krytycznych słów za opieszałość. Oto opinie zasłębione w kilku ościennych gminach.

● **Urząd Gminy w Narolu:** — Sporządzanie kontraktów ciągnie się zbyt długo. Ludzie się denerwują. Problem ten podnoszono na sesji Gminnej Rady Narodowej. Stan taki spowodowany jest chyba tym, że w Lubaczowie nie ma na stałe notariusza.

● **Urząd Gminy w Horyńcu:** — Nie mamy żadnych zastrzeżeń do biura, rolnicy też się nie skarżą. Sprawy są załatwiane w miarę szybko. Oby tak dalej!

● **Urząd Gminy w Wielkich Oczach:** — Niektóre sprawy ciągną się już ponad rok, choć ostatnio daje się zauważyć pewną poprawę, bo zatrudniono w biurze nowych ludzi...

● **Urząd Miasta i Gminy w Cieszanowie:** — Sprawy wloką się jeszcze od roku ubiegłego. Dawniej urzędnicy z gminy pomagali w biurze, ale przekonali się, że panuje tam bałagan i zrezygnowali, uznając, że nie będzie poprawy. Strony jeżdżą po kilka razy, dokumenty długo nieraz krążą między gminą a biurem. Współpracować z nimi jest trudno, ciągle trzeba się wyklócać. Sytuacja jest taka dlatego, ponieważ w Lubaczowie nie ma na stałe notariusza, trudne są warunki lokalowe.

● **Urząd Gminy w Oleszycach:** — Są trudności, ale ostatnio jakby coś drgnęło, choć sprawy dalej się wloką, ale to z powodu braków kadrowych w biurze...

Tak więc prawie wszyscy

ZADYSZKA



Fot. R. PAWŁOWSKI

twierdzą, że jest źle, że należałoby coś zmienić, aby obywatel niepotrzebnie nie tracił nerwów, czasu i zaufania do władzy. Każdy jednak przyznaje, że sytuacja taka spowodowana jest brakami kadrowymi i fatalnymi warunkami lokalowymi.

Z notariuszem ściśle współpracują banki spółdzielcze, które zbierają komplet dokumentów dotyczących kupna państwowego nieruchomości przez rolników indywidualnych. Uchwała nr 209 Rady Ministrów precyzuje, że zawarcie aktu notarialnego powinno nastąpić w ciągu dwóch tygodni. W rzeczywistości sprawy z marca br. nie są jeszcze załatwione, bo lubaczowskie PBN nie wyznaczyło terminu zawarcia kontraktu. W ub. roku pracownik banku pomagał w sporządzaniu aktów, ale jak długo można bezinteresownie pomagać?

Zast. dyrektora ds. kredytów i sprzedaży ziemi STANI-

SEAW KOPCIUCH oraz JAN SZPYT, referent bezpośrednio zajmujący się tymi sprawami w Banku Spółdzielczym w Lubaczowie powiedzieli mi, że obecnie jest do spisania ok. 500 zaległych kontraktów. Ostatnio ustalono, że dziennie będzie się ich sporządzać pięć. Patrząc optymistycznie, gdzieś pod koniec I kwartału przyszłego roku sprawy być może już pójdą na bieżąco. Przyjęto zasadę, że będzie się załatwiać kompleksowo poszczególne gminy — na pierwszy „rzut” poszły Oleszyce. Przypuszcza się, że liczba zawieranych kontraktów spadnie z chwilą wejścia w życie nowej ustawy wprowadzającej zubożony przebieg przy kupnie ziemi. Przyczyny „zatkania się” biura moi rozmówcy widzą w jego karygodnych warunkach lokalowych, braku na miejscu notariusza i w niedostatecznej obsadzie kadrowej.

Biuro zajmuje dwa małe pokoje plus niewielkie pomiesz-

czenie na archiwum. W mniejszym pokoju przez trzy dni w tygodniu (od wtorku do czwartku) urzęduje dojeżdżająca z Przemyśla pani notariusz. W drugim — stoją dwie szafy, biurka, maszyny do pisania i pracują cztery osoby. Tutaj też przyjmuje się strony. Wszędzie masa papierów, na szafach stopy akt. Trudno mówić o właściwej segregacji dokumentów, o szybkim odszukaniu potrzebnej teczeki. Jedną z pań przyznaje, że nieraz szuka się tak i dwa dni. Pracy jest mnóstwo. Ludzie przynoszą niekompletne dokumenty, brakuje na przykład numerów ksiąg wieczystych, co bardzo utrudnia poszukiwanie.

— Owszem, sprawy się ciągną, ale jak w takich warunkach efektywnie pracować? — słyszę pytanie.

Przyznam, że argumenty te wydały mi się dość przekonujące, co wcale nie znaczy, że stan taki jest do zaakceptowa-

nia. Co sądzi na ten temat prezes Sądu Wojewódzkiego, który odpowiada za sprawne funkcjonowanie podległych mu biur notarialnych? Prezes RYSZARD KOT przyznaje, że z wyjątkiem Przemyśla pozostałe biura pracują w trudnych warunkach lokalowych, a w Lubaczowie dochodzi jeszcze brak stałego notariusza, chociaż mieszkanie władze wojewódzkie solennie przyrzekły. Na tym stanowisku nie można zatrudnić świeżo upieczonego absolwenta prawa, bo po prostu sobie nie poradzi. Aby osiągnąć wszystkie tajniki sztuki notarialnej trzeba wielu lat praktyki.

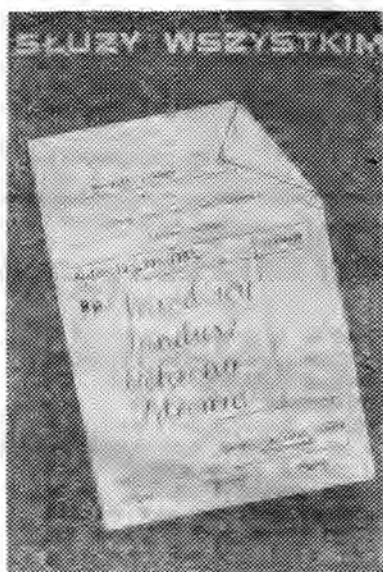
— Wbrew obiegowym opiniom, to nie biura przestały pracować — podkreśla prezes — ale w br. nastąpił trzykrotny wzrost zawieranych kontraktów. Na przykład w I półroczu ub. roku w PBM w Przemyślu zawarto 74 kontraktów, a w analogicznym okresie br. już 343. W Lubaczowie odpowiednio 56 i 198. W całym województwie przybyły w tym czasie zaledwie 4 etaty. A więc prawie tymi samymi siłami trzeba wykonywać o wiele większą pracę...

Prezes przyznaje, że w Lubaczowie nastąpiło spiętrzenie prac. Spodziewa się poprawy, bowiem we wrześniu br. zatrudniono tam dwie nowe osoby i obecnie jest już 5 pracowników plus notariusz. Od nowego roku biuro powiększy się o jedno pomieszczenie, winno to usprawnić jego działalność. Jednak na horyzoncie pojawia się znów ciemna chmura. Otóż podobno z chwilą wejścia w życie nowej ustawy emerytalnej dla rolników, sprawy przekazywania gospodarstw w zamian za rentę mają przejąć biura notarialne — pracy więc znów przybędzie.

* * *

Wyda mi się, że przedstawiłem chyba jasno racje zainteresowanych. Obiektywnie trudności nie rozgrzeszają nikogo. Petenta nie obchodzi trudności. Wymaga odpowiedzialnego i poważnego traktowania, a nie odsyłania od Anasza do Kajfasza. Tymczasem zdarzają się sytuacje, że zakupiona ziemię rolnik już uprawia, natomiast akt notarialny jest jeszcze w powijakach! A przecież nie nie dzieje się za darmo. Za zawarcie kontraktu opłata wynosi średnio 1,5 tys. złotych. Państwowe Biuro Notarialne jest więc bez wątpienia instytucją dochodową.

CZESŁAW DUŠKO
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



**Recepta
na
aktywność**

To wprost niewiarygodne: plan zbiórki na NFOZ w Przemyskim opiekującym w br. na 18 mln złotych zrealizowano do końca listopada w wysokości 20 416 tys. zł! Po niefortunnym minionym roku, kiedy to dominował nurt rozliczeniowy i wiele zakładów odmówiło wreczłożenia na NFOZ, rok bieżący kończy się sukcesem. Przyznajmy jednak otwarcie, że złożyło się nań m. in. wyrównywanie ubiegłorocznych płatności.

Tradycyjnie już w czołówce znajdują się gminy Pruchnik i Oleszyce (119 proc. planu), Gać, Tryńcza, Zarzecze oraz Kańczuga.

Ale są środowiska odstające, znajdujące się na przeciwnym biegunie. Nie wykazują najmniejszego zainteresowania ideą Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Nie dają zatem ani złotówki na ten cel. Chodzą o miasto i gminę Przemyśl oraz Jarosław, a także Radymno, Różwieniec i Wielkie Oczy. Jak to możliwe? A jednak...

Ze środków NFOZ buduje się ośrodki zdrowia w Zurawicy, Oleszycach, Zarzeczu, Laszkach, Wiązownicy, Drohobyczce i Starym Dzikowie. Do planu na rok 1984 powinny wejść placówki w Jaworniku Polskim i w Medyce. Wojewódzki Komitet NFOZ ma na wymienione zadania zapewnione środki, mimo iż koszty budowy bardzo poszły w górę. Potrzeby w tym zakresie są nadal duże. Oto w Przemyślu zachodzi konieczność budowy przychodni ogólnej, w Lubaczowie niezbędny jest złobek, zaś w Krzywicy — nowy ośrodek zdrowia.

Tak więc idea NFOZ pozostaje nadal żywa. I trudno udawać, że „mnie to nie dotyczy”. Bo — jak mówi przysłowie — „dopóty dżban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie”. A kiedy zaczną się kłopoty ze zdrowiem może się okazać, że do lekarza droga bardzo daleka...

Dlatego WK NFOZ dziękując za dotychczasową ofiarność, apeluje do wszystkich środowisk społecznych i zawodowych o jak najszybsze włączenie się do akcji gromadzenia funduszy na ochronę zdrowia.

(staw.)

Małe, ale ważne

Odżywają nieczynne cegielnie

Rosnący deficyt podstawowych materiałów budowlanych — w tym przypadku cegły — sprawił, że od pewnego już czasu poważnie wzrosło zainteresowanie niegdyś prężnymi i dobrze prosperującymi cegielniami, które w latach triumfu „wielkiej płyty” zostały zamknięte. Jeden z jarosławskich rzemieślników przywrócił do życia tamtejszą cegielnię nr 1, którą unieruchomiła ostatecznie lipcowa powódź w 1980 roku.

— Postarałem się o zgodę na przejęcie tego zakładu — mówi BRONISŁAW JADOWNICKI — i po kilku miesiącach mozolnych przygotowań, 25 listopada br. komiś zaczął znów dymić, a w piecu znalazło się 200 tys. surówek. Rozważyłem wszelkie „za” i „przeciw”, zapożyczyłem się, ale cegielnia nie stoi już bezczynnie i przez najbliższe kilka lat będzie pracować. Taki potencjał nie mógł się dłużej marnować.

Produkcja ruszyła w oparciu o surowce znalezione na składowiskach cegielni. Wystarczy ich na ok. 5 mln sztuk cegielni klasy „100”, przeważającej w produkcji ceramicznej na terenie województwa.

— Zatrudniam aktualnie 6 osób. Mam zapewnione przydziały węgla i surowca na 15 tys. pustaków. W przyszłym roku planuję wykonać ok. 1,2 mln sztuk cegieł i zwiększyć zatrudnienie do 20 osób. W większości wyrób będzie maszynowy, ale dla utrzymania dawnej tradycji część cegły pochodzić będzie także z produkcji ręcznej...

Tylko przyklasnąć inicjatywie obrotowego rzemieślnika. Jest wszakże jedno „ale”...

B. Jadownicki włożył sporo własnych i pożyczonych pieniędzy w uruchomienie zakładu. Niedawno, myśląc o stworzeniu dodatkowych stanowisk pracy (nie obawia się kłopotów z zatrudnieniem) w roku przyszłym, chciał w jarosławskim Banku Gospodarki Żywnościowej wziąć 1,5 mln zł kredytu. Niestety, załatwiono go odmownie. Dlaczego?

Czy nie zniechęci to kolejnego zapaleńca? Tym razem jest to mieszkaniec Muniny, który szykuje się do uruchomienia nieczynnej od lat cegielni w Futorach koło Oleszyc. Oby bankowcy zrewidowali swoje stanowisko!

ZB.

Wskrzeszanie dawnych tradycji

PODŁAŻNICZKA — STROIK ŚWIĄTECZNY

Na okres świąt Bożego Narodzenia w mieszkaniu umieszcza się choinkę. Jeszcze do niedawna była to przeważnie młoda sosna lub jodła. Obecnie coraz częściej miejsca drzewek zastępuje substytut z tworzywa, który wprawdzie nie pachnie, lecz jest znacznie trwalszy i może być użytkowany przez wiele lat.

Choinka w obecnej formie (bez względu na to czy kupiona w sklepie czy przyniesiona z lasu) pojawiła się mniej więcej w połowie ubiegłego wieku. W okresach wcześniejszych mieszkania ozdabiano inaczej. Był między innymi zwyczaj zatykania nad drzwiami, we framugach okien lub bezpośrednio pod sufitem — gałęzi jodły, sosny lub świerka. Na nich wieszano orzechy, jabłka, wielobarwne wstążki oraz bibułki. Tak przybrana zieleń miała zapewniać urodzaj. Jeszcze dzisiaj, aczkolwiek rzadko, w niektórych wiejskich domach tradycja świąteczna nakazuje ustawianie podczas wieczery wigilijnej snopów zboża w kątach izby lub też opasywanie drzew w sadzie. Wieszane u pułapu w wieczór wigilijny gałązki drzew iglastych miały przeważnie formę „wianuszków”. Nazywano je podłażniczkami, na Podhalu i Sądecczyźnie — „podłażnicą” lub „połazikiem”, zaś w Krakowskiem — „sadem”. W okolicach Piwnicznej wierzą, że zboże najwcześniej dojrzeje u tego, kto pierwszy uda się do lasu po gałązki sosny lub świerka.



W osobliwy sposób interpretowano wieszanie podłażniczki w okolicach Krakowa. W domach, gdzie były córki na wydaniu, stroiki wykonywały dziewczęta wspólnie z chłopcami. One wieszały najprzeróżniejsze ozdoby, chłopcy zaś strugali kołeczki do orzechów, cieli barwny papier na łańcuchy itp. Podłażniczki były pośredniczkami zakochanych par. Chłopcy odwiedzający swoje wybranki usiłowali zerwać jabłko z podłażniczki. Gdy dziewczyna przyzwalała na to, był to znak, iż jest chłopcu przychylna. W przeciwnym razie chłopiec udawał się do kolejnego domu.

Od pewnego czasu podłażniczki lansowane są na nowo. Możemy skonstruować je sami według własnych pomysłów. Pachnąca gałązka przysporzy naszemu mieszkaniu świątecznej atmosfery. Bardzo uroczyste wyglądają stroiki z naturalnymi szyszkami. Inwencja zależy wyłącznie od wykonawców. Proszę tylko pamiętać, że typowa podłażniczka ma w środku świecę.

BOŻENA BABIK

WYJEZDZAĆ NIE MUSIAŁA, chociaż w rodzicielskim domu się nie przelewało, ale że inni emigrowali... Właściwie zdecydowała trochę za nią koleżanka Józia Budzisz, która już od dłuższego czasu przebywała we Francji wraz z mężem. Załatwiła wszystkie formalności paszportowo-wizowe, no i miejsce u francuskiego farmera, bo wbrew pozorom i tam o pracę nie było tak łatwo.

Pamięta doskonale ten dzień — 30 czerwca 1937 r. Pożegnała najbliższych, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, ugniatając je w zgrabny tobolek i... przed siebie, w nieznaną, ale jakże kuszącą młodą wyobraźnię świat.

Francuska ziemia przywitała ją słońcem i ciepłem, a farmer zimnym, badawczym spojrzeniem fachowca od taniej siły roboczej. Najpierw była ciężka harówka u farmera. Później lżejsza praca w małej, zagubionej wśród rozległych pól przydrożnej kawiarence, by w końcu przez wiele długich lat poznawać i zgłębiać tajemnicze rewiry paryskiej restauracji.

Aż nadszedł dzień, w którym emigrantka z Łowicz CECYLIA GAŁUSZKA została gospodynią własnej przytulnej kawiarenki. Madame Cecylia. Lubili ją wszyscy i szanowali. Świat jawił się jakiś jaśniejszy i radośniejszy. Skończyły się jej udutki i niepewność...

Dzisiaj, po 45 latach znów jest w Polsce. Korzysta z gościny brata Władysława. By w rodzinnym gronie spędzić Boże Narodzenie wydłużyła urlop o pół roku. Nie zapomniała mowy ojców i z dumą podkreśla, że mimo wielu nalegań nie zmieniła obywatelstwa — była i czuje się zawsze Polką.

— Stęskniłam się bardzo za krajem i rodziną — mówi z dużą powagą, ale i nie ukrywaną radością — a już najbardziej za naszą wigilią, uroczystą wieczercą, opłatkiem i pasterką z radosnymi kołędami. Już teraz podśpiewuję kołędy, żeby nabrać wprawy, a wiele z nich sobie przypomnieć. We Francji święta obchodzi się podobnie jak w Polsce. Ale wigilia nie jest postną i opłatka brakuje przy kolacji. Na wieczercę podaje się różne zupy, z grzybową włącznie (Francuzi barszczu nie znają) i ogromne ilości różnego mięsa, z dziczyzną włącznie. Przepija się to obficie dobrymi winami i likierami. Przy składaniu życzeń strzelają szampany. Spiewa się też kołędy, ale gdzie im tam do naszych, polskich... O północy jest pasterka. Zawsze w wigilijną noc, gdy rozdzwoniły się dzwony licznych paryskich kościołów, wydawało mi się,



RODAKÓW

WIGILIJNE

POWROTY

że tylko one biją po polsku. Tak, to takie dziwne uczucie, kiedy człowiek jest daleko od rodzinnych stron.

Najuroczystej obchodzi się we Francji Nowy Rok. To prawdziwe szaleństwo trwa całą noc. Młodzi bawią się na sylwestrowych balach. Wszystkie restauracje, kawiarnie i lokale czynne są do białego rana. Starsi natomiast tę noc spędzają w rodzinnym gronie. Strzelają szampany, strumieniem leje się wino i likier. Wypija się też bardzo dużo kawy z dobrym rumem.

Wszystko byłoby dobre i wesole, gdyby nie ta tęsknota za swoimi. Nostalgia to straszna rzecz. Mówię panu, nie było takich świąt, żeby sobie nie popłakała po cichu. A przecież i choinka była taka jak w kraju i na stole niczego nie brakowało. Chociaż byłam wśród znajomych, to jednak nie najbliższych i nie w rodzinnym gronie...

W 1950 roku wyjechałam do Algierii. W Akbou, małym miasteczku prowadziłam sklep alkoholowy. Sprzedawałam wino, likiery i piwo. Koran zabrania muzułmanom spożywania wódki. Po tych 32 latach poznałam tam wielu ludzi i przekonałam się, że Algierczycy to dobry naród. Zyczliwi, uczynni i naprawdę serdeczni. Nie pozwolą zginąć człowiekowi i zawsze pomogą. Sami przez tyle wieków cierpieli niewolę i teraz umieją docenić wolność i szanować niepodległość.

W tym egzotycznym kraju wszystko jest inne. Oczywiście wigili też nie ma. Ale ja — choć byłam jedyną Polką w tym miasteczku — o świętach zawsze pamiętałam. W czasie wojny algiersko-francuskiej w 1954 r. wzięłam na wychowanie sierotę. Maty Algierczyk miał wówczas pięć lat i nazywał się Husin. Wychowywałam go po polsku, a on wołał na mnie zawsze mama...

Gdy mieszkaliśmy jeszcze razem, to zawsze pytał kiedy będą te nasze święta. Podobała mu się zwłaszcza choinka i bardzo lubił ją stroić. Tam o sosnę nietrudno — rosła przy każdej drodze. Wybierało się więc najładniejszą, ścinało i już w domu było tradycyjne drzewko, przypominające rodzinną kraj...

A wigilia? Oczywiście gotowałam czerwony barszcz z grzybkami, ruskie pierogi, gołąbki, smażyłam pączki i dusiłam duże ilości baraniny. W Algierii jada się wyłącznie baraninę — wieprzowina dla tubylców jest trefna. To zresztą religijny nakaz Islamu. Mój wychowanek szalał z radości i pytał zdziwiony — mammo, kto to wszystko zje? Uśmiechałam się, ale serce ścisnęło się z żalu i tęsknoty...

Prawdziwa wigilia ze staropolskimi daniami i białym opłatkiem, przywiezionym z Polski, była wówczas, gdy odwieździł mnie moi bracia. Cały dom aż trząsł się od kołęd, a algierscy sąsiedzi tylko oczy przecierali ze zdziwienia. Brakowało jedynie tradycyjnej pasterki...

Na pasterce nie byłam od 45 lat. To długo oczekiwane „Wśród nocnej ciszy” nie będzie dla mnie takie zwyczajne, o j nie. Warto było przyjechać i po tylu latach przeżyć raz jeszcze to bożonarodzeniowe święto — w rodzinnych, jakże pięknie rozbudowanych Łowcach. Wśród ukochanych najbliższych...

Wysłuchał i zanotował:

B. SZAFRANIEC

WCZESNY ZIMOWY ZMIERZCH zatarł już kontury domów, przemalował mglistą czernią pejzaż dnia, a matka wciąż spogląda na drzwi. Ubył z domu jeden tylko człowiek, a już pustką wieje ze wszystkich kątów. Gdzie jest teraz, co porabia, jak się czuje, czy mu nie tęskno? A może przyjedzie?

Nie, matko, cudu nie będzie, nawet w tę uroczystą, wigilijną noc, a ty wiesz przecież, że twój syn jest daleko... Użyj więc sobie i nie wstydz się tej serdecznej lzy, która gniece pod powieką. Nie ocieraj jej ukradkiem, wszak to lza macierzyńskiego ciepła i troskliwej miłości.

On, twój syn, choć daleko, wie, że o nim myślisz, że wspominasz i czekasz... Tam w ośnieżonych górach, nad sztormowym Bałtykiem, czy

wśród oszronionych lasów wielkopolskich on też je swoją wigilię. W żołnierskiej izbie mrugają ciepłem światła na choince. Jest może bieluchny opłatek, są życzenia wzajemne — hartu ducha, uporu i wytrwałości w twardej służbie. Tam o tej porze plac ćwiczeń jest pusty. Nie ma dosadnych komend, nie słychać rytmicznych kroków marszowej kolumny. W ciszy wieczoru niesie się daleko nieśmiertelne „Wśród nocnej ciszy...”. A głos rozchodzi się szeroko i leci polami. Posłuchaj, może i ty usłyszysz melodię tęsknej pastorałki?

Parę tygodni temu byłaś na żołnierskiej przysiędze. Setki kilometrów w zatłoczonym pociągu, który bardziej gigantyczny magiel przypominał, aniżeli pasażerski środek lokomocji. Stałaś „sprasowana” na jednej nodze, cierpia-

łaś, klełaś pod nosem, ale to nic. Cel był najważniejszy. A pociąg włożył się, odmierzając na każdej stacji minuty opóźnienia. Nazbierało ich się na parę godzin.

Ale oto już szare zabudowania koszar, szerokie alejki znaczone białą farbą na krańcach i rozległy plac alarmowy. Na nim foremny prostokąt zielonych mundurów, przykryty baniaszami kopczykami hełmów. Pamiętasz matko, jak wypatrywałaś w tym nieruchomym monolocie swojego syna? Szukałaś wzrokiem aż do bólu. Nie, nikogo nie wypatryłaś. Szara ściana zwartych szeregów była nieprzenikniona.

Głos dowódcy, wzmożony głośnie, był doniosły i u-

roczyście. „Przysięgam narodowi polskiemu...”. Milczące dotychczas szeregi powtórzyły jak echo rotę żołnierskiego ślubowania.

Coś ścisnęło w krtani, zwilgotniały żrenice — wzruszenie. Nie, nie matko, lzy to nie tylko rzecz niewieścia. Przekonali się o tym wszyscy, którzy byli wówczas w tym tłumie na koszarowym placu.

Później była defilada i też wypatrywałaś tego swojego, ale na próżno. Przeszli szybko, przybijając krok i ani jedna ręka nie uniosła się w pozdrowieniowym geście. Radość wylała się dopiero przy pierwszym spotkaniu. Jakżeż ten twój syn zmężniał; wydorósł i spoważ-

PRZYJEDZ MAMO NA PRZYSIĘGĘ...

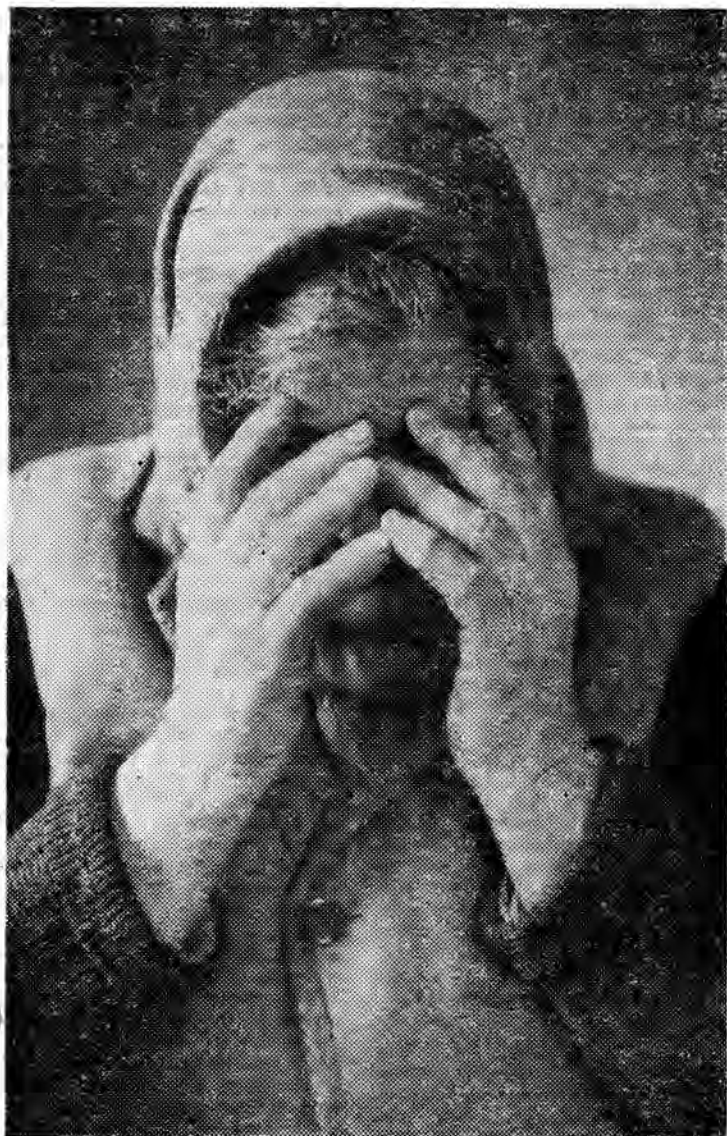
niał w tym wojsku...

Czas szybko mija, rozpalone twarze chłodzi wiatr. Na serdecznej rozmowie z bliskim człowiekiem parę godzin to jedno oka mgnienie. Zegnałaś się z synem i być może myślałaś skrycie, że to niesprawiedliwe, aby na tak długi okres rozdzielił was los. Ale wnet przyszła refleksja — syn jest dorosłym, pełnoprawnym obywatelem i oprócz przywilejów ma wielki obowiązek służenia Ojczyźnie. A to już nie tylko powinność, ale zaszczyt ogromny i honor żołnierski.

Nie smuć się więc matko, że go w tę wigilię braknie. Na przyszłe święta będzie pewnie razem z tobą...

(bro-sza)

Matka i syn



Do REDAKCJI NADSZEDŁ NIE PODPISANY LIST. Zgodnie z przyjętą przez nas zasadą, powinien trafić do kosza. Pisano w nim jednak o ludzkiej krzywdzie — postanowiliśmy więc skonfrontować jego treść z rzeczywistością.

Oto, co pisze anonim, poruszony losem drugiego człowieka:

„...chcę powiadomić o pewnej sprawie, która, mam nadzieję, pozytywnie załatwi. Otóż we wsi B. mieszka pewna kobieta, która nazywa się (...). Ta stara już osoba mieszka sama. Od dwóch lat nie wychodzi na powietrze, tylko siedzi w tej swojej chalupecie. Jest zaniedbana, na głowie ma ranę, którą powinien zająć się lekarz. Sama nie potrafi sobie już ugotować. Obiadów na pewno nie jada, a i tych rzeczy nie gotowanych — też nie za wiele. Na stałe opiekuje się nią jedyny syn, który nie bardzo się nią przejmuje. W ogóle opiekę nad nią powinien sprawować kto inny. Za te pieniądze, które ona otrzymuje, powinna co najmniej trzy razy dziennie dobrze zjeść, być czysto ubrana i umyta. A nawet można by oddać ją do domu starców, bo trudno się ubrać i umyć samemu, kiedy się nie może — nie mówiąc już o gotowaniu. Tyle się pisze w prasie i mówi o ludziach starszych, a tu tak się poniewiera człowiek, który kiedyś pracował na swoje dziecko i na swojej ziemi. Piszę do was, bo mam nadzieję, że znajmiecie się tą starszą kobietą, nie pozwolicie, żeby człowiek tak się poniewierał. W takich warunkach ona nie przeżyje zimy”.

Cóż, wieści alarmujące. Jedziemy na miejsce. Drewniany domek posadowiony jest w sadzie, w którym ktoś starannie wybierał jabłka, stojące teraz pod drzewami w foliowych workach. Wnętrze domu ubogie. W małej izdebce leży w pościeli staruszka, mocno przyglucha, więc niełatwo nawiązać z nią kontakt. Wygląd izby wskazuje na to, że nie ma tu ręki, która zadbałaby o porządek, ale też widać, że ktoś jednak w tym mieszkaniu coś, od czasu do czasu, robi.

Zupełnie niespodziewanie otwierają się drzwi, w których ukazuje się mężczyzna z garnkiem jakiejś stawy, dwiema grubymi pajdami chleba, przelozonymi marmoladą. Jesteśmy oboje zaskoczeni swym widokiem. Odczuwam lekki niepokój, obawiając się jakiegoś wybuchu agresji, ze strony, jak się okazuje, opisanego w liście syna. Tymczasem mam przed sobą człowieka zrównoważonego, który opowiada mi o swym nieszczęściu, o poważnie chorej żonie, która przebywa częściej w szpitalu niż w domu i ze względu na rodzaj choroby nie może pomóc mu ani w gospodarstwie, ani w pracach domowych. Matką opiekuje się jak potrafi. Trudno więc dziwić się, że pościel staruszeki nie jest śnieżnobiała. On sam także nie jada ciepłych posiłków, bo nie starcza mu czasu na zajęcia gospodarskie i gotowanie obiadów. Masła oboje nie oglądają — więc chleb z marmoladą jest usprawiedliwiony. Gdy pytam, czy ktoś z sąsiadów, albo opieka społeczna okazuje zainteresowanie sprawą — dowiaduję się, że nikt chęci pomocy nie deklaruje, a on sam nie bardzo wie, do kogo się zwrócić.

Co zrobić w takiej sytuacji? Oczywiście zawiadamiamy PKPS. Dowiadujemy się, że w każdej chwili znajdują się pieniądze na opłacenie dochodzącej opieki — problem tylko z jej znalezieniem...

Po miesiącu jesteśmy znowu w drewnianym domku. Działanie opieki społecznej nie jest chyba zbyt energiczne, skoro nikt się nie zainteresował. A już miałam nadzieję, że coś się odmieniło, widząc w oknie izdebki zajmowanej przez staruszkę pudełka proszku do prania. Okazuje się jednak, że to ona sama jest w lepszej formie, wstała z łóżka, pali pod kuchnią i robi małą przepierkę. Gdy pytam, czy ktoś jej pomaga — odpowiada: syn i synowa. Ale żadnej opieki nie ma nadal. Syn potwierdza, że nic się nie zmieniło. W dodatku nadchodzi zima, a on ma tylko tonę węgla — dla siebie i dla matki — i żadnych widoków na dodatkowy opał.

Poinformowaliśmy panią sol-

tys o możliwości załatwienia płatnej opieki dla staruszeki, prosząc jednocześnie, by rozglądła się we wsi — może znajdzie się jakaś kobieta, która odpłatnie zechce ogarnąć nieco pomieszczenia, przeprać coś, czy ugotować. Może też gmina zatroszczyłaby się o opał.

W całej tej sprawie dziwnie tylko jedno — skoro wiadomo sąsiadom, że ktoś mieszkający nie opodal jest w potrzebie, dlaczego nikomu nie przyszło do głowy podać przynajmniej od czasu do czasu talerz ciepłej zupy — przecież to nie takie kosztowne ani kłopotliwe. Dlaczego, jeśli stwierdzano, że przydałaby się wizyta lekarska, nikt nie zadbał o to, aby lekarz się zjawił... Zgoda, że wszystko to należy do obowiązków syna. A jeśli i jemu jest ciężko, czy można go jedynie oskarżać, zamiast pokusić się o ludzki gest pod adresem drugiego człowieka?

☆

Przy okazji opisaną sprawę, trafiamy na drugą. Także dotyczy matki i syna. Jeśli jednak w pierwszym przypadku alarmował nas ktoś z otoczenia, dopatrując się niewłaściwych stosunków rodzinnych, to w drugiej — sama matka szuka pomocy, podczas gdy otoczenie milczy. Dlaczego tak się dzieje? Być może z powodu, nazwijmy to, różnicy temperamentu synów obu kobiet, które są bohaterkami naszej opowieści, no — w drugim przypadku, śmiało możemy powiedzieć: dramatu.

Mamy oto przed sobą kobietę 72-letnią, matkę czworga dzieci, która mieszka w niewielkim domku wraz ze starszym synem. Właściwie mieszka od niedawna, bo dotychczas nocowała na ogół w stodole, a ubiegłej zimy korzystała z noclegów u jednej z mieszkanek Przemysła. W domu bywała pod nieobecność syna, który nie zmarnował żadnej okazji, by obrzydzić matkę życie. Pomijając tak drobne szczegóły, jak zamykanie kredensu na kłódkę, by nie wydobyla stamtąd garnka, rozbijanie o podłogę talerza, z którego właśnie jadła — przejdźmy do spraw poważniejszych.

Ta spracowana stara kobieta posiada kolekcję zaświadczeń lekarskich stwierdzających pobicie. Dotyczą one tylko jej, ale także niezjącego od kilku lat męża. Wyczyni owe są dziełem nie kogo innego, jak właśnie syna, z którym przyszło jej pozostać na stare lata. Ma on zresztą na sumieniu poważne pobicie innych osób, za które przebywał w więzieniu. Nauczyło go to prawdopodobnie tylko tego, że nie zaczepia już mieszkańców wsi, ale za to na matce wyżywa się nadal — i ma spokój, bo wszystko pozostaje w rodzinie, a ludzie nabrali wody w usta. Nikt nie widzi ani nie słyszy, gdy syn bije matkę, gdy zamyka ją w stajni, albo w kurniku. Być może nie wszystko widać, bo budynki gospodarze są dość fortunnie dla zbira usytuowane, ale też jeśli spytać kogokolwiek z mieszkańców wsi o konflikt matki i syna, każdy — choć niechętnie — bąknie to czy owo.

Jakie jest podłoże sprawy, właściwie dokładnie nie wiadomo, choć z wypowiedzi jednej z osób wnioskować można, że — generalnie rzecz biorąc — rodzice popełnili wobec swych dzieci poważne błędy wychowawcze, które potem obróciły się przeciwko nim. Zbyt często tuszowali chuligańskie wybryki syna, a ojciec — jako człowiek uhonorowany odznaczeniami za swe bojowe zasługi — osłaniał go przed ręką sprawiedliwości.

W „kolekcji” orzeczeń lekarskich jest zaświadczenie o pobiciu ojca (66-letniego wówczas człowieka), w którym czytamy o zadrapaniach skóry szyi, skrzepach krwi w otworach nosowych i krwawych podbiegnięciach na czole i głowie. Matka też bywa bita poważnie po głowie i duszona, na co mamy potwierdzenia w postaci orzeczeń lekarskich. Ostatnie z listopada br. Sąsiadzi, zagadnięci o stosunki domowe w tej rodzinie, twierdzą, że nie wiedzą, bo tam nie chodzą i mają dużo własnych zajęć, ale dodają, że ona od tygodnia już mieszka w domu. — „Więc jednak coś się tam dzieje niedobrego — mówię — skoro przedtem nie mieszkała”. — „A bo z nią nikt nie wytrzyma — powiada jedna z

sąsiadek — tylko w sądach by siedziała...”

Wyroki, jak dotąd, otrzymuje syn. Włącznie z wyrokiem o eksmisji z domu stanowiącego własność matki. Tylko że eksmisja jest nierealna. Władze gminne poleciły soltysowi znaleźć mieszkanie dla eksmitowanego, co jest pełnym nonsensem — bo wiadomo, że na wsi nikt mu kąta nie wynajmie. A on sam też nie będzie szukał, bo mu w domu dobrze.

Wykonanie eksmisji byłoby chyba już w tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem. Ta stara kobieta, nie zasługuje na taki los — nawet jeśli nie umiała wychować własnych dzieci. Tymczasem nie pomoże jej nikt. Nie pomogą sąsiedzi sami sparaliżowani strachem, albo wyznający „świętą” zasadę niemieszania się w cudze sprawy. Nie pomoże milicja, wzywana w przypadkach dramatycznych. W bogatej prywatnej dokumentacji tej starej, pokrzywdzonej kobiety znajduje się świeży zupełnie dokument o umorzeniu dochodzenia w sprawie znęcania się syna nad matką, bo świadkowie nie potwierdzają tego faktu. Znajduje się tam zdanie co najmniej dziwne:

„Świadkowie twierdzą, że matka swym postępowaniem doprowadza syna do wszczynania awantur, gdy ten jest pod wpływem alkoholu, bo żąda od niego, by wyprowadził się z mieszkania, które stanowi wspólną własność”.

Zapomniano o eksmisji i awanturniczym usposobieniu syna. Jedni sąsiedzi wolą z nim nie zadzierać, inni korzystając z tego, że jest przysłówiową „złotą rączką” i umie naprawić to i owo — nie pchają, po prostu, nosa w jego rodzinne życie. A los starej, poniewieranej kobiety nikogo właściwie nie obchodzi — bo jak radziła sobie dotąd, to i dalej sobie poradzi. — „Jakie właściwie widzi pani rozwiązanie tej sprawy? Bo my jesteśmy bezsilni” — powiedziano w PKPS. To samo mówi soltys.

Czy mam zatem wierzyć w presję opinii społecznej, operatywność władz gminnych czy nawet porządkowych, skoro wszyscy opuścili ręce?

BARBARA ADAMSKA



Fot. ROBERT PAWLOWSKI



Kościół w Tarnawcach (gm. Krasiczyn).

BOWIAZUJĄCE DO NIEDAWNA PRZEPISY, choć liberalniejsze od norm z lat 50-ych, stwarzały budownictwu sakralnemu różnorodne bariery. Pismo ókólna ministra — kierownika Urzędu ds. Wyznań z 16 lutego 1981 r. było pierwszym zwiastunem zmian. Uregulowało ono status nieruchomości parafialnych oraz określiło jednoznacznie, że „punkty katechetyczne stanowią trwałe rozwiązanie problemu nauczania religii dla tych dzieci, których rodzice sobie tego życzą”. Ponadto powyższy ókólnik upoważnił władze kościelne do przenoszenia punktów pracujących w złych warunkach lokalowych do stałych, odpowiednio do tej nauki przystosowanych pomieszczeń.

Przełomowym jednak, bez żadnej przesady, dokumentem regulującym zagadnienie budownictwa sakralnego było Zarządzenie nr 47 Prezesa Rady Ministrów z 24 listopada 1981 roku, które jednoznacznie sprecyzowało prawa i obowiązki inwestorów kościelnych. Odtąd wszelkie inwestycje sakralne podlegają ogólnie obowiązującym przepisom budowlanym i planowaniu przestrzennym, ponadto Kościół i związki wyznaniowe zwolniono z rygorystycznego niegdyś obowiązku zgłaszania do planów obiektów o łącznej powierzchni zabudowy (rozbudowy) poniżej 600 metrów kwadr. Władze duchowne zyskały również możli-

wość rozporządzenie Rady Ministrów (w sprawie wykonania ustawy o ochronie gruntów rolnych), na mocy którego inwestorów obiektów sakralnych w maksymalnym stopniu zwolniono z uciążliwego do niedawna i hamującego inicjatywę, wysokiego podatku opłacanego z tytułu obejmowania gruntów wyłączonych z produkcji rolnej. Zlikwidowano instytucję corocznych płatności, a wprowadzono opłatę jednorazową i zgola symboliczną. Wynosi ona zaledwie 10 proc. rzeczywistej wartości gruntu o powierzchni do 1 ha, a 20 proc. — o areale powyżej 1 ha ziemi. Zwolniono od opłat nowo zakładane cementarne parafialne. Wszelkie decyzje lokalizacyjne wydaje naczelnik miasta lub gminy, a nie — jak kiedyś — wojewoda, minister czy nawet premier.

Nie bez powodu często mówi się, że właśnie rok ubiegły był przełomowym w całej powojennej historii budownictwa sakralnego. Diecezja przemyska na przykład (licząca około 500 parafii i blisko 1,3 mln wiernych) otrzymała 88 zezwoleń na różnorodne zadania inwestycyjno-remontowe. W całym kraju w br. oddano do użytku 98 i rozpoczęto budowę 363 kościołów, uruchomiono ponadto 138 kaplic, a przy 262 trwają prace (przygotowywane są założenia koncepcyjno-techniczne 397 innych obiektów sakralnych).

Według danych Wydziału ds. Wyznań UW, w latach 1981—1982 w Przemysku (diecezja przemyska i lubaczowska — mająca w naszym regionie ok. 40 tys. wiernych w ponad 20 parafiach) zrealizowano całkowicie bądź też osłgnięto stan bliski ukończenia 35 obiektów sakralnych (kościół i kaplice) i 20 kościelnych (plebanie, budynki gospodarcze i organizatorki) zaś 30 przeszło bądź jeszcze przechodzi renowację o charakterze konserwatorskim.

W naszym województwie w maju br. poświęcono m. in. tymczasowy kościół na przemyskim osiedlu Kazanów, kościół filialny parafii Wiązownica w Piwodzie, świątynię w Jagielle (parafia Gniewczyzna) oraz kościół w Sońnicy. Mocno zaawansowana jest budowa świątyni w Przemysku-Lipowicy, Pawłosowie, Żurawickach, Siedleczce, Zadąbrowiu i Ostrowie k. Radymna. Postępują prace (rokujące szanse ukończenia w roku 1983) w Dusowcach, Słonem, Grzędce, Maćkowicach, Majdanie Siemiawskim i w Chorzowie. Kończy się budowę prokatedry w Lubaczowie, a także kościołów w Borowej Górze i Łukawcu oraz

Wólce Krowickiej. Obiekty sakralne powstają w Futorach i Zalesiu, a na rok przyszły zaplanowano m. in. rozpoczęcie inwestycji w Horyńcu, Zalużu i Nowej Grobli.

— Władze województwa — mówi dyrektor Wydziału ds. Wyznań UW STANISŁAW FUDAŁA — są zainteresowane stwarzaniem lepszych warunków bytowych i lokalowych dla społeczności wyznaniowych. Niestety, nie zawsze wszystko odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami. Tego nie możemy tolerować. I nie jest to przejaw jakiejś złej woli czy niechęci, ale faktyczna ocena otaczających nas realiów. Gnębią nas na każdym kroku dotkliwie braki materiałów budowlanych — nie starcza ich na zaspokojenie wielu innych, również życiowych i społecznie użytecznych potrzeb. Sądzę, że inwestorzy kościelni — myśląc o dalszym rozwoju bazy — powinni mieć na uwadze i rachunek społeczny...

Były przykłady budowlanej samowoli. Oto np. w rejonie jarosławskiego osiedla Stojalowskiego zbudowano w ub. roku kościół. Czy aby rzeczywiście ta budowa była tak pilna i nieodzownie konieczna, skoro w odległości kilometra od nowej świątyni stoi już kościół i kaplica? Czy nie można było z nią zaczekać?...

Tylko w roku ub. na budownictwo sakralne zużyto w województwie (dane szacunkowe) około 3,5 mln jedn. cer. cegły i innych materiałów ściennych, 3 tys. ton cementu, 900 ton wapna, 700 ton stali zbrojeniowej, 3 tys. rolek papy i 1500 kubików drewna oraz co najmniej kilkadziesiąt ton blachy cynkowej.

— Możliwości przydzielania materiałów, z czego chyba każdy — znający realia gospodarstwa — zdaje sobie sprawę, mamy mocno ograniczone, a potrzeb bez liku. I na tym tle pewne kontrowersje, nawet i wśród wiernych, budzą niektóre rozwiązania konstrukcyjno-architektoniczne pochłaniające wręcz ogromne ilości deficytowych budulców. Czy nie warto szukać tańszych rozwiązań i oszczędniej gospodarzyć materiałami?...

No cóż, nowoczesne tendencje w architekturze sakralnej zostały też niejako wymuszone przez jej konserwatorów i twórców mocno niegdyś krytykowanych za dotychczasowe „przestarzałe” rozwiązania (bo i tak by-

ło), ale czy apel o oszczędność nie ma tu miejsca?

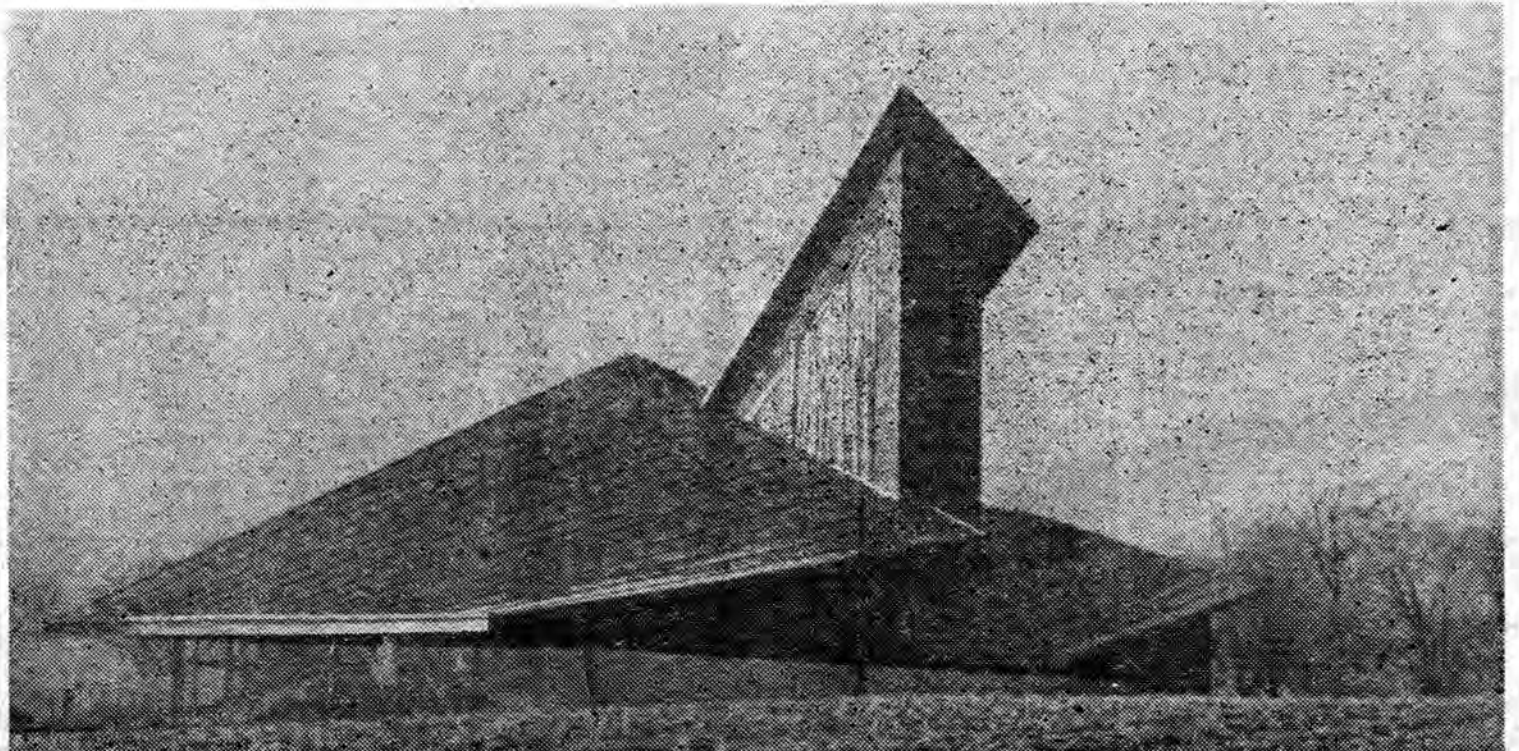
— Na uwagę zasługuje organizacja, ład i porządek na wszelkiego typu inwestycjach sakralnych. Godne uznania i podziwu jest wysokie zaangażowanie społeczne w ich realizacji. Oby takie było w innych środowiskowych przedsięwzięciach...

Księża pozytywnie, choć nie bez pewnych uwag, wyrażają się o nowych aktach prawnych i stwierdzają, że rzeczywiście rozładowały one nabrzmiałe do niedawna napięcia społeczne. Pewne nieformalności popelnione na starcie niektórych inwestycji tłumaczą (nie usprawiedliwiają) dążeniami i potrzebami danych środowisk. Omijanie niezłociowych óngiś przepisów — twierdzą moi rozmówcy — wynikało niekiedy stąd, że legalnie trudno było uzyskać zgodę na budowę. Pytani o budowlaną „eksplozję” wyjaśniają, że akurat minione 2 lata były wyjątkowe, przynajmniej w diecezji przemyskiej — w latach następnym inwestycyjne tempo w sposób planowy będzie sprowadzane do rozsądnych i optymalnie uzasadnionych rozmiarów. Na lata 1983—1985 zaplanowano w całym województwie niewiele ponad 50 obiektów, w tym kilka dużych — o powierzchni przekraczającej 600 metrów kwadr. Z kolei, o ile w br. na ogólną liczbę 98 nowo zbudowanych w Polsce kościołów aż 30 powstało w diecezji przemyskiej, to w zamierzeniu! do 1985 roku relacje te wyglądają już skromniej: 4 obiekty w stosunku do 283 w kraju (ani jednej kaplicy wobec 230 w kraju).

Sonda przeprowadzona wśród reprezentantów różnych środowisk przyniosła kontrowersyjne opinie. Oponenti widzą większą celowość w budowie żłobków, przedszkoli, domów pomocy społecznej itp. Ale nie brak i takich, którzy na apel proboszcza zakasują rękawy, lecz często ich udział jest powodowany troską o opinię otoczenia.

Jednego z księży zapytałem wprost dlaczego „tu” ludzie mogą, a w innej robocie nie widzą takiego zapachu i entuzjazmu. W odpowiedzi usłyszałem: — Wie pan, ludziom potrzebna jest wiara, zaufanie i pewność, że ich trud oraz zroszony potem wysiłek nie pójdzie na marne, lecz zdoła się należny szacunek i uznanie. Społeczeństwo musi „czuć” sens działania i korzystać z jego efektów na tyle, na ile sobie zasłużyło.

ZDZISŁAW BESZ



Kościół na Lipowicy.

FOT. R. PAWŁOWSKI

Tadeusz Piekło

TRYPTYK ŚWIĘTOKRZYSKI

Święta Katarzyna

Modrzewiowo-zachodnia, na stopie Łysicy,
w rojach gwiazdnych i ziemno-mroźnych skrzących ogni —
z wieku we wiek wpatrzona — modlitewnie milczy,
chroniąc pierścień klasztoru od czasów pochodni.

Przechodzień u kapliczki, u źródła przystanie,
zamyślony nad dwójgim bezimiennych mogił.
Stok wzgórze jaśniejący, w biały puch przybrany,
po kamiennych stopniach coraz wyżej wiodzi.

Uschłych jodeł ementarność, skrzętnie zasklepioma,
nawisami przytłacza zimną mgłą jesieni.
Zamarznięte maliny, pełne światłocieni
parzą usta lodowym ni smakiem, ni szronem.

W pół oddechu przed szczytem skalistym wstrzymaną,
między brzytwami skałek z nagła osłepieną —
obejmujemy stoki leśno-szarej ziemi
zachwytem, który serca unosi ku krzani.

Święty Mikołaj

Kuka leśny samotnik na sójki i sroki,
w węzle trzech ścieżek tkwiący, na grzbiecie zgarbionym
wzgórze, co rozprowadza chmury nieboskłonem,
od jasności południa po zachód głęboki.

Słowe pnie mu wtórują w malowanym lesie,
gdy północ się zasrebrzy na jodłach księżycem.
Ileż tu szeptów, westchnień, zwierzeń i uniesień,
jakież tu zapadają w ciemność tajemnice!

Luszczy się z farby broda Świętego Mikołaja,
z głębi ni to kapliczki, ni budki strażnika.
Mróz mu wpełza do kości, do wąpłiów przenika,
gdy wchodzi w pontyfikat lutych świtów goły.

W dzień, gdy marną pogodą turyści wstrzymaną
nie grzeją nic Świętego swymi oddechami —
on woła schrypłym głosem w ciemnolesną stronę
na psa, co z podwiniętym krąży tu ogonem.

Święty Krzyż

O, rozległa dolino, poproszona słońcem!
Od szlaku, grodzonego gęstym wiatrotłotem —
otwierasz się jak muszla, młodem napelniona,
oddechem pół pochylonych, drżąco-pulsującym.

Wchodzimy niby ostrze w zablźnioną ranę
w bramę lasu drewnianą, w poszum gołoborza.
Zanim droga się zwinie i przestrzeń otworzy —
jatrzą zmysły kolory, zapachy ustane.

Beton wbity w szczyt Krzyża — roznieca polanę,
łagodniejącą w blasku krótkich popołudni.
Jak po stopniach otarzą, pustych i bezładnych
kroczą cienie obłoków, światłem opasane.

I słycać bicie serca, i oddech tu lekki,
i milczenie pokorne, a niebo w pobliżu...
Trwa tu lekcja wieczysta, jak w świetle dalekim
ze śmiertelnej miłości umierać na krzyżu.

1978



O EDYTORSTWIE W SŁUŻBIE REGIONU



ŻYCIE
rozmawia

z ZYGMUNTEM
KLATKĄ

— redaktorem naczelnym
rzeszowskiego Oddziału
Krajowej Agencji Wydawniczej

— Rzeszowski Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej jest jedną z najmłodszych oficyn w kraju. Powołany został w wyniku wieloletnich zabiegów m. in. środowiska literackiego. Pamiętam, że zawsze podkreślano konieczność utworzenia takiej instytucji. Czy dążenie to nie wynikało czasami z pewnych prowincjonalnych kompleksów, o co niekiedy pomawiali niektórzy stołeczni fachowcy z tej branży?

— Zapotrzebowanie było autentyczne, to nie ulega żadnej wątpliwości. Owszem, teren byłego, „dużego” województwa rzeszowskiego znajdował się w orbicie działań kilku oficyn, m. in. Wydawnictwa Literackiego i Wydawnictwa Lubelskiego, jednak mieszkający na tym terenie ludzie póra (nie mówiąc o instytucjach) musieli niejako na własną rękę szukać wydawców. Sytuacja się zmieniła z chwilą powołania w 1974 roku Oddziału KAW...

— Ożyły więc nadzieje na stworzenie silnego, regionalnego ośrodka wydawniczego, nie brak też było obaw czy oddział sprosta zadaniom. Wszak u nas, przymiotnik „regionalny” ma — niezależnie od kontekstów — zawsze pewien, może nie tyle pejoratywny, co dość nisko wartościujący wydźwięk.

— Postawmy sprawę jasno. Jesteśmy oficyną regionalną o określonych celach i zadaniach, mającą wobec tegoż regionu spore zobowiązania i nie ma w tym nic pejoratywnego. Nie popadamy w żadne kompleksy. Chodzi tylko o to, aby utrzymać przyzwoity poziom. Byłoby nie postawił nam zarzutu zaśmianowości i partykularyzmu.

— Każde wydawnictwo stara się wypracować swój indywidualny program. KAW — a mam tu na myśli cały, ogólnopolski „koncern” — od dawna zwykł się czytelnikowi kojarzyć z pewnymi preferowanymi formami — literaturą społeczno-polityczną, serwisem idziejowym, literaturą popularną i młodzieżową, plakatami, wydawnictwami albumowymi...

— Oczywiście, jako oddział prowadzimy politykę wydawniczą dość zbieżną z innymi agendami KAW-u. Chciałbym jednak podkreślić fakt, że 90 proc. naszej produkcji w jakiś sposób (poprzez tematykę lub osobę autora) wiąże się z naszym regionem.

— Gdybyśmy spróbowali dokonać małego podsumowania...

— Efekty bronią się chyba same. Jeśli chodzi tylko o książki, to dotychczas wydaliśmy ponad 120 pozycji o łącznym nakładzie ponad 2 mln egzemplarzy. Dla wyjaśnienia muszę dodać, że wydajemy książki, których jesteśmy wyłącznym edytorem, jak również na zlecenie innych instytucji, np. towarzystw naukowych czy muzeów. Rok bieżący zamyka się na razie sumą 37 książek (w tym 14 na zlecenie), o łącznym nakładzie 1124 tys. egzemplarzy. Są to bardzo różne publikacje. Np. chcąc w jakiejś

części zaspokoić ostry niedobór lektur szkolnych „wypuściliśmy” tanie, popularne wydania nowel Sienkiewicza „Janko Muzykant” i „Latarnik” (obie po 400 tys. egzemplarzy). Z drugiej strony mamy też zleczone specjalistyczne pozycje naukowe o nakładzie kilkuset egzemplarzy.

— O powołanie wydawnictwa w Rzeszowie zabiegali niegdyś literaci. Oddział KAW, siłą rzeczy, ma do spełnienia rolę jednego z mecenasów środowiska literackiego. Czy, wedle pańskiej oceny, ma to realne odzwierciedlenie w faktach?

— Ocena należy raczej do czytelników. Ja mogę jedynie poinformować, że każda złożona u nas książka miejscowego autora, przekraczająca tzw. próg drukowalności, została lub zostanie wydana. Nie stroniemy od debiutantów i często traktujemy ich próby dość wyrozumiale. Jednak — co chciałbym zaakcentować — mamy zasadę, że przy drugiej książce poprzeczka jest już znacznie wyższa.

— Kilka miesięcy temu opublikował pan na łamach „Nowin” wyjaśnienie, z którego wynikało, iż oddział dysponuje dość skromną liczbą złożonych propozycji miejscowych autorów. Kilkakrotnie wysuwano też zarzuty pod adresem dziennikarzy, jakoby nie chcieli wykorzystywać szansy, jaką jest wasza oficyna. Dla mnie brzmi to dość zaskakująco, gdyż większość wydawców narzeka przy każdej okazji na wielki zalew różnorodnych manuskryptów i maszynopisów...

— No, na brak propozycji nie możemy narzekać, o wolnych „mocach przerobowych” nie ma mowy, choć to co pisalem na łamach „Nowin” jest prawdą. Jeśli chodzi o złożone u nas książki miejscowych autorów, to wielkich rezerw nie mamy i w każdej chwili przyjmujemy wartościowe propozycje. Teraz m. in. kontynuujemy wydawanie dorobku zmarłego niedawno Romana Turka, ukazują się kolejne pozycje Jana Łysakowskiego...

— W jednolitej serii wydawniczej ukazało się dotąd trzynaście tomików (młodych w większości) poetów. By ograniczyć się tylko do nazwisk związanych z województwem przemyskim, to podam, iż wydawali u nas poeci: Zbigniew Janusz, Roman Lis, Tadeusz Piekło, Władysław Włoch, z prozaików — Kazimierz Iwosze czy przedwcześnie zmarły Adam Janusz Bieł. Do tej listy zapewne dołączy wkrótce Zbigniew Prosta. Nie można zapominać też o dziennikarzach. Wydaliśmy m. in. reportaże Justyny Woś oraz felietony Jana Miszczaka...

— Listę tę można by znacznie poszerzyć, gdybyśmy uwzględnili publikacje naukowe i popularyzatorskie dotyczące województwa przemyskiego...

— Przemysł zawsze imponował wielością inicjatyw edytorskich. Nie wiem czy jest drugie miasto w Polsce o podobnej wielkości, które potrafiłoby wydać tyle ciekawych tytułów. Największa w tym zasługa kilku autentycznych zapaleńców, którzy z uporem kontynuują swoje pasje. Oddział KAW pomaga obecnie w tych poczynaniach, 25 proc. naszej „produkcji” (a jeśli chodzi o zlecenia to prawie 50) dotyczy województwa przemyskiego. Zaprezentowaną tu, tak przychylną opinię wygłaszałem już wielokrotnie, więc myślę, że nie zostanie ona odebrana jako okazjonalna kurtuazja.

— Czego czytelnicy z naszego województwa spodziewają się mogą w roku przyszłym?

— Ukaze się m. in. rozszerzone wydanie „Twierdzy Przemysł” Jana Rożańskiego, kolejne tomy cyklicznych wydawnictw zleconych przez Muzeum Okręgowe i Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przewodniki po Jarosławiu i Lubaczowie, monografie Sienawy i Dubiecka, tom „Zabytkowe parki województwa przemyskiego”... Ogółem planujemy wydać kilkanaście tytułów.

— Wielu dyrektorów sen z oczu spędza magiczne słowo „reformy”...

— Myśmy zawsze rozliczani byli zgodnie z ekonomią, dlatego „trzy es” nie są teraz dla nas straszakiem. Przedsiębiorstwo przynosi dochody, choć polityka wydawnicza musi być wyważona i elastyczna. Wiadomo, że na książkach raczej nie zarabiamy. Kasę robią nam prace zleczone i np. kalendarze (choć i tak w tym roku skalculowane stosunkowo tanio). W wielu przedsięwzięciach partycypują ponadto lokalni udziałowcy, gdyż KAW samodzielnie nie udźwignęłaby kosztów wydania.

— Mnie, jako czytelnika, nie zawsze satysfakcjonował poziom niektórych waszych wydawnictw. Zdarzały się pozycje chybione, a regionalna prasa publikując niżej, kurtuazyjne recenzje mogła utwierdzać was w przekonaniu, że wszystko jest w porządku...

— Tylko ten nie popełnia błędów, kto nie nie robi. Owszem, były nie najlepsze debiuty, ale może kolejne książki potwierdzą słuszność naszych decyzji. Trzeba dawać ludziom szansę. Dwukrotnie jednego błędu nie popełniamy. A tak na marginesie: jest nas 24 pracowników (z czego 17 na pełnych etatach), a produkcja nasza zbliżona jest do wyników Wydawnictwa Łódzkiego, które zatrudnia ok. 80 ludzi.

— Książka powinna być mądra, ciekawa itp., itd., ale również mieć estetyczny wygląd...

— Graficznego opracowania nie musimy się cnyba wstydzić. Mamy grupę dobrych plastyków: Stanisława Ożoga, Zbigniewa Hibsza, Krzyszłofa Motykę. W Przemyskiem są również ciekawi graficy, których zaprosiliśmy do współpracy. Jeżeli uda nam się skupić wokół wydawnictwa grupę literatów, plastyków i dziennikarzy, to byłoby to nasz udział w sprawie integracji środowisk twórczych.

— Czego wobec tego życzyć należy edytorowi?

— Przede wszystkim sympatii, zrozumienia i życzliwości.

— Tego więc życzę.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW SZELIGA

POSLIZGIEM DO FINAŁU



Fot. R. PAWŁOWSKI

Generalnie nie należy od nikogo niczego wymagać — tylko: poprosić, błagać, pertraktować, wskakiwać w wolne terminy i łapać moce przerobowe, które akurat nie mają nic do roboty.

Przyjmując, że nastąpi szczęśliwy zbieg okoliczności, dzięki któremu wszystkie sprawy jakoś się ułożą, spoglądajmy — jak to czynimy od lat już kilku — na zamkowe wzgórze, aż wreszcie coś się z zamętu wyłoni.

20 września br. miała ruszyć kotłownia ogrzewająca wnętrza kazimierzowskiego zamku. Ale kotłowni nie ma do dziś. Ustalono więc nowe terminy, których też raczej nie należy traktować serio, ale mimo wszystko obecni na niedawnej naradzie w Wydziale Kultury i Sztuki UW specjalści zapewniają, że kotłownia wkrótce ruszy.

Nie wnikając w szczegóły, rzecz ma się mniej więcej tak: rzeszowski „Elektromontaż” miał wyposażyć stację trafo, ale nie był w stanie terminowo zrealizować tego przedsięwzięcia. Wobec tego do 20 października br. miała być wykonana (przez tę samą firmę) prowizoryczna instalacja elektryczna, by uruchomić pompę tłoczącą wodę — niezbędną z kolei do funkcjonowania kotłowni i c.o. w ogóle. Skoro nie został spełniony pierwszy warunek — pod znakiem zapytania są pozostałe. Przedstawiciel „Elektromontażu” zapewnił jednak, że instalacja będzie „na dniach”. Miejmy nadzieję, że tym samym ruszą inne sprawy, choć trzeba jeszcze montować

zbiorniki na wodę, dokończyć budowę kotłowni, przyłączyć gaz itp. Dodajmy, że firma wykonująca c.o. nie izoluje rur (a więc będą straty ciepła) i nie ma chętnego, który by ją w tym wyręczył.

Załóżmy jednak, że wszystko ruszy — choć zapewne ze znacznym opóźnieniem. Mimo strat ciepła, które ponoć nie będą aż tak wielkie (choć przeraża to Polaka, który zaczyna myśleć racjonalnie i powoli przyzwyczajając się do oszczędności) — podskoczą prawdopodobnie temperatura w pomieszczeniach zamkowych (o ile budowlani załatają wcześniej otwory i szczeliny, którymi wieje) i będzie można kontynuować prace tynkarskie wewnątrz.

Tegoroczny harmonogram robót obejmuje jeszcze m. in. prace przygotowawcze do zainstalowania wentylacji, które to zadanie będzie realizowane w roku przyszłym. I w tym przypadku nie wszystko idzie gładko, bo zaktualizowała się dokumentacja z roku 1971, a ponaglenia o jej aktualizację kierowane do PKZ w Krakowie nie odnosi skutku. Zadanie podstawowe na rok przyszły, to montaż urządzeń scenicznych (sceny obrotowej, kurtyny itp.). W pierwszym i drugim kwartale wykonane i zamontowane zostaną proste konstrukcje stalowe. Zrobi to PKZ. Bardziej skomplikowane elementy zamontuje warszawski Zakład Urządzeń Teatralnych w III kwartale przyszłego roku. Na razie w trosce o to, by wszystko przebiegało sprawnie, podtrzymuje się tzw. dobre kontakty, bo ZUT jest jedynym w kraju wykonawcą i też przyjął zlecenie „przez grzecność”, podobnie jak chyba wszystkie firmy, które „maczały palce” w remoncie tej wiekowej budowli.

Być może owo przyjmowanie zleceń na zasadzie dobrej woli, bądź zgoda łaski jest przyczyną działań niekiedy na tzw. „wariackich papierach”, bo nikt niczego nie gwarantuje i nie można żądać, albo wymagać — pozostaje tylko czekać, grzecznie prosić i cieszyć się szaleńczo, jeśli jakiś podwykonawca zrobi, co do niego należy.

Zakąta dezorganizująca w sposób zasadniczy wszelkie skute-

czne działanie jest brak przedsięwzięcia, które przyjmując zlecenie tak specyficzne, jakim jest remont obiektu zabytkowego, nie dysponuje kompletem fachowców z poszczególnych specjalności. Z tzw. podwykonawcami zawsze są problemy, bo albo nie można ich znaleźć, albo nie da się wyegzekwować tego do czego się zobowiązali. Inna sprawa, to samo przyjmowanie zleceń — właściwie nie ma mocnego, który wcisnąłby przedsięwzięciu to, co mu niewygodne. I żadne argumenty żadne tam ratowanie zabytków, dobro społeczne i temu podobne abstrakcje nie trafiają do przekonania fachowcom, od których wszystko praktycznie zależy. Nie przyjmie zlecenia firma państwowa, bo ma „napięty harmonogram” i „spietrzona zadania” — nie ma natomiast ludzi i sprzętu, ani materiałów. Nie przyjmie zlecenia inny fachowiec, bo i tak nie nie kupi za te 20 tys., które mu oferują (przekład z zamkowego podwórka). Kto więc ma te zabytki ratować, kto przyspieszy tempo na włokących się latami budowach, kto „pogoni kota” opieszłym, lekceważącym i niechętnym wszelkiemu efektywnemu działaniu?

W niektórych sytuacjach wyraźnie dostrzega się zjawisko zwane kwadraturą koła. Na prawo nawierzchni ul. Kmity zrujnowanej przez wykopy pod instalację gazu dla zamku. Miałoby być wykonana przez PGK, ale zlecenia nie przyjęło — chyba żeby załatwić mu zwolnienie z innego planowanego zadania. Ale inne zadania też są pilne i ulica dalej będzie krzywa. Albo inny przykład: przedsięwzięcie przeprowadzić instalację, ale nie będzie „zacierać śladów”, tzn. zasypać wykopów i niwelować terenu, choć należy to do jego obowiązków. Jeśli nie znajdzie się „jelenia”, który to zrobi — zlecenie nie zostanie przyjęte i po krzyku.

Są jednak i takie prace, które przebiegają bez większych zakłóceń, przybliżając w jakimś stopniu, ciągle jednak odległy, termin zakończenia remontu zamku. Przewiduje się go na rok 1984. Czyżby?!

BARBARA ADAMSKA

JAK ROZDZIELAĆ MIESZKANIA?

O rozdziale mieszkań spółdzielczych mówi się dotąd różnie, chociaż niewątpliwie przeważały głosy krytyczne. Po części były one z pewnością słuszne. Aby uniknąć w przyszłości dotychczasowych błędów, poszczególnie spółdzielnie opracowały projekty nowych zasad przydziału i zamian mieszkań, zgodnie z Uchwałą nr 5 CZSBM z kwietnia br.

W Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przewiduje się sporządzanie od nowego roku list podstawowych, warunkowych, przyspieszenia, zamian, wykwaterowania pod budownictwo spółdzielcze oraz realizacji zobowiązań.

Na pierwszej liście mają być umieszczeni członkowie spółdzielni w kolejności opartej na rejestrze. Na drugiej — osoby, które mogą otrzymać mieszkanie pod warunkiem rezygnacji lub nieobjęcia lokalu przez kogoś z listy podstawowej, względnie w przypadku uzyskania w budownictwie spółdzielczym efektów ponadplanowych (jeżeli żaden z tych warunków nie zostanie spełniony, w roku następnym osoby te będą umieszczane na liście podstawowej). Na trzeciej — członkowie posiadający szczególnie trudne warunki mieszkaniowe oraz skomplikowaną sytuację rodzinną i zdrowotną, pracownicy (członkowie) PSM, sieroty i wychowankowie placówek opieki całonocnej i rodzin zastępczych. Na piątej — rodziny wykwaterowane z mieszkań przeznaczonych do rozbiórki w związku z przeznaczaniem terenu pod budownictwo spółdzielcze.

Proponuje się, by na listy przydziału mieszkań nie kwalifikować osób, które rozpoczęły budowę domu jednorodzinnego, posiadają działki budowlane, są właścicielami domu, gospodarstw rolnych i hodowlanych oraz tych, którzy posiadali mieszkania, lecz je zbyli w formie darowizny lub sprzedaży (odstępstwa od tej formuły mogą być czynione w przypadkach społecznie uzasadnionych, określonych w Uchwale nr 33 CZSBM z maja 1980 r.). Ma to zapewnić realizację uchwały sejmowej mówiącej o tym, że obecnie w Polsce jedna rodzina może mieć jedno mieszkanie. Czasami zdarzało się bowiem tak, że posiadający mieszkania spółdzielcze w ogóle do nich się nie wprowadzali (gdzieś posiadali np. wille), tylko wynajmowali je za wysoką odpłatnością.

W projekcie jest mowa o tym, że w przypadku zakwalifikowania członka spółdzielni na listę przydziału lokalu wskutek wprowadzenia w błąd organów PSM, fałszerzowi grozi skreślenie z listy lub wykluczenie z grona spółdzielców. W przeszłości również przewidywano różne sankcje, chociaż nie zawsze skutecznie je egzekwowano.

Termin składania owołań, zastrzeżeń i uwag dotyczących projektu list przydziału określono na dwa tygodnie. W ciągu sześciu tygodni mają być one rozpatrzone

przez Radę Spółdzielni wspólnie ze Społeczną Komisją Mieszkaniową.

Do wspólnego zamieszkania uprawnieni są członkowie rodziny oraz pozostałe osoby z tegoż gospodarstwa domowego. Każdej z nich ma przysługiwać powierzchnia określona normatywnym projektowaniem mieszkań, a w lokalach niestandardowych 7-10 m kw. Projekt przewiduje również prawo do otrzymania mieszkania o jednej kategorii ponad normę zaludnienia m. in. w przypadku młodego małżeństwa bezdzietnego, względnie mieszkającego wspólnie z rodzicami, a także osobom, którym z racji wykonywanego zawodu lub złego stanu zdrowia taki przywilej przysługuje (regulują to odrębne przepisy).

Termin zasiadania mieszkańca został w projekcie ustalony na 30 dni. Przewiduje się różnego rodzaju konsekwencje z tytułu niezajęcia lokalu w tym czasie, z cofnięciem przydziału włącznie. Istotny to moment przepisów, bowiem praktyka dowiodła, że do części mieszkań mieszkałami nikt się nie wprowadzał, chociaż wcześniej każdej z tych osób bardzo zależało na jak najwcześniejszym otrzymaniu kluczy do własnego „em”. Jak mieli w w kieszeni, to zweekali z przeprowadzką, stąd wniosek, że ich potrzeby były nie faktyczne, a pozorowane.

Przy zamianach mieszkań mają być preferowane osoby, które ubiegają się o zamianę większego na mniejsze lub dwóch na jedno, posiadają lokal przeludniony co najmniej o 2 osoby, nie zrealizowany (m. in. wcześniej uprawnieni do dodatkowej powierzchni z tytułu złego stanu zdrowia oraz gdy zabuła mieszkania z wadami technologicznymi).

Spółdzielnia będzie mogła — tak przewiduje projekt — część mieszkań postawić do dyspozycji np. zakładów pracy, BIŻ „Locum” itp. wyłącznie w oparciu o postanowienia zawarte w umowach, pod warunkiem spełnienia przez kierowane osoby wymogów statutowych oraz przystąpienia tychże w poczet członków spółdzielni.

Nowe zasady przydziału i zamiany mieszkań mają być wprowadzone w PSM od nowego roku. Wszyscy zapewne liczymy na to, że w przyszłości operacja ta nie będzie budziła tyle kontrowersji, co dotychczas, a na listach znajdą się rzeczywiście osoby, które z różnych względów na to zasługują i którym faktycznie mieszkanie jest potrzebne.

Z uwagi na objętość projektu regulaminu, przekraczająca możliwości dokładnej analizy poszczególnych punktów na łamach „ZP”, ograniczyliśmy się do omówienia tylko kilku z nich. Zainteresowani mogą zapoznać się dokładnie z propozycją zasad w PSM, która do końca grudnia br. przyjmować będzie uwagi dotyczące wspomnianego projektu.

woj.-ark

O BECNE TARYFY PKP obowiązują od 22 lat, a PKS — od 17, z niewielkimi zmianami cen biletów za przejazdy pociągami i autobusami pospieszonymi oraz ekspresowymi. Pokrywają one zaledwie 17 proc. kosztów przewozów pasażerskich kolejami i 25 proc. PKS-em. Aby stały się w pełni rentowne należałoby ceny biletów PKP podnieść 6-krotnie, a PKS 4-krotnie. Nowe taryfy, które mają wejść od 1 stycznia 1983 r. obejmują podwyżkę cen za przejazdy średnio o 100 proc.

W czasie konferencji, jaka odbyła się w połowie listopada br. w Biurze Prasowym Rządu, minister Komunikacji Janusz Kamiński i dyrektorzy PKS Ryszard Orłowski oraz „Warsu” Stanisław Kryszkiewicz zapowiedzieli poprawę poziomu usług na dworcach PKP i PKS, w autobusach i pociągach oraz w wagonach sypialnych, kuzetkowych, barowych i restauracyjnych. Wprawdzie — poza „Warsem” — nowe taryfy nie pokryją rzeczywistych kosztów usług przewozowych — lecz zarówno PKP jak i PKS obiecuje lepszą ich jakość chociaż w części zrekomensować podroźnym wzrost cen biletów.

Deklaracja wysokich urzędników państwowych była na tyle intrygująca, że postanowiliśmy sprawdzić czy tu na dole jest możliwe jej urzeczywistnienie. Znane są przecież powszechne kłopoty z ogumieniem, którego niedostatek spowodował unieruchomienie sporej części taboru w oddziałach PKS. Także kolej cierpi z powodu braku wagonów. Czy można zatem naprawić liczy na rychłą poprawę w komunikacji?

Zast. dyr. ds. eksploatacji DRKP w Przemysku WIEŚLAW GRZYWA: — Przy obecnej bazie technicznej i ludzkiej będzie to szalenie trudne. Jeżeli otrzymalibyśmy dodatkowe wagony, można byłoby wzmocnić składy, lecz o tym na razie się nie mówi. Brakuje nie tylko pracowników, ale również środków do utrzymania czystości wagonów, mamy kłopoty z zakupem świetlówek. Można jeszcze rozprawić ewentualne unieruchomienie rezerwy w organizacji samej pracy, ale to są naprawdę znikome. Gdyby przydzielono nam część wpływów z podwyżki cen, można byłoby wówczas zatrudnić w usługach dodatkowe osoby. Innej drogi poprawy jakości nie ma.

Zast. dyr. ds. przewozów i spedycji Oddziału PKS w Jarosławiu JOZEF RZASA: — Ze względu na kryzys gospodarczy i związany z tym brak odpowiedniej ilości surowców do produkcji opon zmiana cen nie wpłynie — przynajmniej w najbliższym czasie — na poprawę jakości świadczonych przez nas usług.

Zast. dyr. ds. przewozów Oddziału PKS w Przemysku STANISŁAW BIERNAT: — Tych dwóch zagadnień nie powinno się w ogóle łączyć. Cena ma odzwierciedlać

POPRAWY NIE BĘDZIE

koszty, a dobra jakość jest naszym obowiązkiem. Musimy być jeszcze bardziej operatywni, to prawda. Aby jednak sprostać zwiększonym obowiązkom należałoby zwiększyć stan załogi oraz wysłać część pracowników na kursy szkoleniowe, a tego z dnia na dzień nie załatwimy.

No tak. Okazało się, że moje powątpiewania nie były całkiem bezpodstawne. Rewelacyjnych zmian na lepsze nie należy się spodziewać. W każdym bądź razie w takim tonie były utrzymane wypowiedzi. Pocieszenie, że jak wzrosną ceny, to będziemy podróżować komfortowo i docierać do celu punktualnie, okazało się zwykłą mrzonką. Chociaż tak niewiele potrzeba, by podróżni uwierzyli, że można stworzyć przyjemniejsze warunki jazdy.

20 listopada br. rano jechałem z Przemysła do Bilgoraja autobusem pospiesznym. Pojazd nie był ogrzewany, w miejscu przeznaczonym na bagaże podróżnych leżały zwinęte w klebek brudne narzuty na siedzenia. Wystarczy teraz puścić na tę trasę autobus ze sprawnym i włączonym ogrzewaniem, nalożyć na siedzenia wyprane narzuty i nikt nie zaprzeczy, że nie ma poprawy.

Widok wagonów osobowych, obecnie skandalicznie brudnych, po wysprzątaniu i po odpowiednim ogrzaniu też może zostać przyjęty jak zwłastun lenzego.

Czy jednak nasi przewoźnicy nie za bardzo nadużywają cierpliwości pasażerów? Przecież pociągi i autobusy powinny być zawsze czyste, a nie tylko przez jakiś czas po podwyżce cen biletów.

Uczciwiej zatem brzmiałaby wypowiedź ministra w tym duchu: — Przez długie lata rosły koszty własne przewoźników, a ceny były niezmiennie. Różnice są tak duże, że nie stać nas obecnie na pokrywanie ich z budżetu państwa. To też społeczeństwo musi przynajmniej w większej — niż dotąd — części partycypować w kosztach.

Byłoby prościej i bez kamuflażu, również obeszłoby się bez sprawiania kłopotu dyrektorom, którzy nie wiedzą co faktycznie powiedziec dziennikarzowi prosiącemu ich o skomentowanie wypowiedzi ministra.

W. WOJCIESZONEK

Zwierzęta mają głos



Oprac. Z. BESZ przy współpracy E. KMIECIKA T. ZIEMBOLEWSKIEJ I R. PAWŁOWSKIEGO.

Jak przekazuje ludowa tradycja w Wigilię o północy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. A zatem jak w piosence: „Weź na kolana psa, do serca przytul kota...” I spróbuj porozmawiać. O czym? Po prostu o życiu...

Rozmowa taka może się odbyć choćby dziś. Tak, tak. Bowiem nasi „domownicy” dzielą się swoimi problemami każdego dnia. Sęk w tym, że nie zawsze, niestety, potrafimy je zrozumieć. Ale spróbujmy. Może się uda...



DINO



— Jak leci w kryzysie?

— Nieźle, lepiej niż mogłem przewidywać. Szczególnie humor mi się poprawił (i apetyt też), gdy do kartek mięsnych wprowadzili obowiązkowy wykup ilości z cielęciny i wołowiny...

— Przecież tam pisze „mięso wołowe z kością” i „mięso cielęce z kością”...

— No, cóż. Kwestia gustu, ale ja mam swoje zdanie. Najważniejsze jednak jest to, że dzięki nieoczekiwanym przydziałom przestałem jeść kaszankę...

— Co sądzisz o ludziach?

— Są dziwni i często podobni do... zwierząt! Z trwogą patrzę jak się zachowują, np. w kolejkach. Mój pan prawie co dzień ma psi humor, a sąsiad wilkiem na mnie patrzy. Dlaczego? Ktoś mu zwinął kilo zwyczajnej z torby. Posadza mnie, a to zrobił ten skubany kocur Maciek!

— Co Cię trapi?

— Brak porządnego szamponu i czegoś, niestety, na te przekłete pchły...

— O czym marzysz?

— O wiosnie! A przede wszystkim (tak poza protokołem) o tej Sabie z sąsiedniego podwórka... Mam na nią oko od dawna i chyba wiosną będzie moja!!!! (Hauuuuuuuuu...).

KATARZYNA



— Jak samopoczucie?

— Będę szczerą, nie najlepsze. Właściciel ciągle mnie ruga, że za mało tych jajek znoszę i — pomyśl pan — straszy rosółem na święta, niegodziwiec! Ukochany odszedł do innego stada...

— Przyczyną jednak, że ostatnio wzrósł Twój autorytet?

— Nie da się ukryć. Nie znoszę, co prawda, złotych jaj, ale te po 25 złotych się zdarzają. Zresztą, szczególnie teraz, my — polskie kury —

możemy wreszcie pokazać na co nas stać! Latami karmiono nas jakimiś dolarowymi paskudztwami i szliśmy, nie ukrywam, na flość, a nie jakość. Teraz to zupełnie co innego — pszeniczka, chleb, ziemniaczki z grysem... Przyjemnie też posłuchać, jak ludzie szybko o nas zdanie w kryzysie zmienili, jak szacunek nabrali. Już nikt nie powie „ty głupia kuro”, a co najwyższe gęsi się przyczepi...

— Będą jaja?

— I to jakie, panie kochany! Już dziś w imieniu wszystkich kur mogę śmiało zadeklarować o 25 proc. wzrost produkcji. W przyszłym roku o 16,7 proc. planujemy podnieść tzw. efektywność ekonomiczną. Reforma do kurników też trafiła. Teraz już nie ma „dawaj jajo”, teraz się prosi — „Ciuciuciuci, kochana, znieś jajeczko...” Rozmawiamy jak równy z równym, jesteśmy niezależne, samorządne i samofinansujące się...

— Twoje najskrytsze marzenie?

— Aby ten kryzys z jaja mi jak najdłużej trwał!

— ???!!!!

— Nie chcę, aby właściciel naszej fermy nożem mnie straszył (Kokokokokoko...)

MACIUS



— Co ciekawego w domu?

— OK. Węgiel przywieźli, w piecu regularnie palą, jeść nieźle dają. Nie ma co narzekać...

— Wypoczywasz?

— Ba, ile wlezie. Trzeba kości rozprostować i porządnie wygrzać...

— A myszki!

— Fecceel! Nie przypominaj mi pan, bo zwymiotuję! Tym paskudztwem od dawna się nie zajmuję, szkoda zdrowia. Zresztą, chude to jakieś tego roku, odrobiny tłuszczu nie

widać, sam gnata skórą powleczony. Ja lubię takie tłusciutki, wychuchane...

— Najbliższe plany, Maciusiu?...

— Zimą trzeba w ciepłe przeczekać, a wiosną, konkretnie w marcu, biorę kilkutygodniowy urlop. Wtedy to ja pokażę na co mnie stać! Szczególnie tej głupiej Mięce od sąsiadów i temu staremu grzybowi, Kleofasowi, który — łamaga — już nawet na drzewo wdrapać się nie może, a w marcu mądrego udajel...

KARUS



— Jak z paliwem?

— Nie najgorzej. Tego roku dużo owsa zasiali, bo jakieś kartki na ropę wprowadzili, przez co ten mechanicz-

ny URSUS stoi, darmożjad, przez większość dnia. Dla mnie więcej roboty, a miałem już do Belgii jechać...

— Wycieczka?

— Nie wiem, mówili, że eksport jakiś...

— Ale się rozmyślił, co?

— Nie, nie. Ja się w politykę nie będę bawił, bo... W każdym razie sankcji ani żadnego embarga nie było, mogłem jechać, miałem już w kieszeni paszport, a tu gospodarz mówi do żony: „Słuchaj, stara, Karus będzie jednak w gospodarstwie jeszcze potrzebny, bo tego złomu nie ma czym uruchomić”. No, i podpisaliśmy umowę jeszcze na rok, może dwa.

— A potem?

— Pojadę pewnie do tej Belgii czy Holandii, gdzie tak lubią konie. Świat zwiedzę, nowych ludzi poznam, co się będę marnował...

— Czego życzyć?

— Pogodnej wiosny, bez chlapy i błota, bo mnie już kopyta „łupią” jak się w tym pochodzi...

KUBUSIA



— O, widzę, że apetycik nie najgorszy...

— Dbają o mnie, aż się sama temu bardzo dziwię,

Cztery razy dziennie ciepłe smakołyki pod sam nos dają! Chodzą, oglądają, a właściciel — wstyd powiedzieć — codziennie klepie mnie z dziką rozkoszą po... poślaskach.

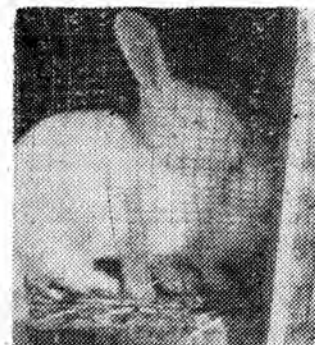
— Podobasz mu się...

— Nie tylko temu świntuchowi. Cała rodzinka chodzi koło mnie dosłownie na palcach i, tylko nie wiem czemu, aż się... obliżują na mój widok. Rozumiem, jestem sexy, no nie?! (kwi, kwikwkwikwkw...).

— Święta na karku, a Ty jeszcze...

— Wielkanocne?! Nie? Szkoda, bo obiecali, że będzie wtedy w domu wielkie żarcie. Nie, nie żartuję. Poważnie, tak mówili temu panu co nazywa się Rzeźnik, a on nie zaprzeczał. Co, przed obcym budzą by puszczali?...

LEOPOLD



— Jak w domu?

— W porządku, redaktorko kochany — dziatwa zdrowo rośnie, żony w dobrej kondycji.

— Ile?

— Samej dziatwy coś 136 sztuk, w tym — pomyśl pan — aż 67 chłopaków! Moja krew...

— ???!!!!

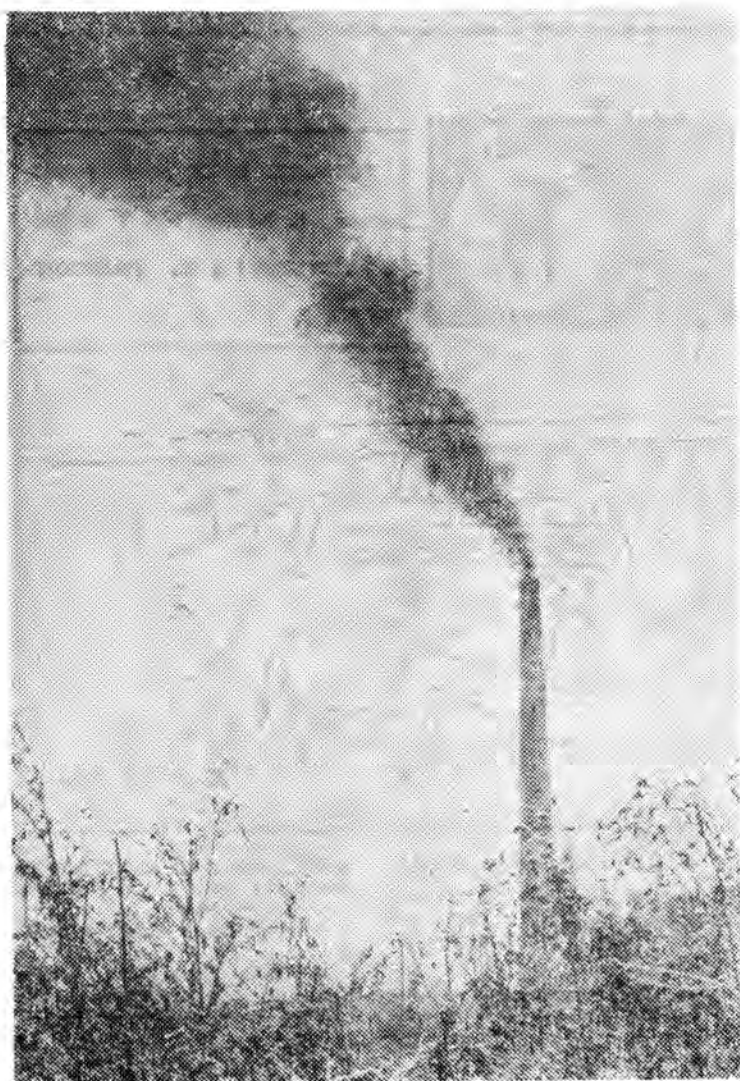
— Jak się ma 8 żon i po trzy razy w roku proszą o tę, w końcu, niewielką przysługę...

— Krucho w tym roku z paszami...

— Fakt, paskudnie. Mało tej soczystej (mniamniamniam...) zielonej, wysokobiałkowej trawki sobie podjadłem. Jakoś zimą na sianie i burakach przebiduję, a w przyszłym roku — w co święcie wierzę — wszystko sobie odbiję!

— Marzenie życia?

— Marchewka „perpetuum mobile” — taka, co by się nigdy nie skończyła, woreczek świeżuteńkiego mleczu i dobra koniczyna na co dzień! Tyleż ci naukowcy wielkich wynalazków dokonali, a o tym jakoś nie pomyśleli, aby i świeże zielisko zimą było. I jeszcze jedno — napisz pan w gazecie, że pasztek króliczy to przżytek, a nawet szkodliwa dla zdrowia potrawa...



Legendarny król Midas był niewątpliwie najbogatszym i najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na świecie. Czego tylko się dotknął, wszystko zamieniało się w złoto. Współczesny człowiek zaczyna trochę przypominać Midasa, z tym tylko, że nie zamienia wszystkiego w złoto, lecz inną metodą niszczy siebie i otaczające go środowisko, nadużywając zdobywczy wszechpotężnej chemii, której ślady spotykamy na każdym kroku.

Do smutnych wniosków doszliśmy po rozmowach przeprowadzonych w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej oraz w Zarządzie Wojewódzkim Ligi Ochrony Przyrody. Przez kilka dni po tych wizytach zaoszczędziliśmy nieco na jedzeniu, gdyż niemal każdy produkt żywnościowy przyprawiał nas o mdłości, kiedy wspomnieliśmy o tym, co nam w tych instytucjach powiedziano. Wiedzę o negatywnych skutkach postępu cywilizacyjnego poszerzyliśmy jeszcze o artykuły i wyniki badań, zamieszczone w „Rocznikach Państwowego Zakładu Higieny” i to już sprawiło nas w całkiem ponury nastrój.

Z IEMIA PRZEMYSKA do niedawna jeszcze słynęła jako region pełen zieleni i zdrowego powietrza. Zazdrościliśmy innym, że rozbudowują przemysł szybciej niż działają się to w naszym województwie, ale z drugiej strony cieszyliśmy się że możemy oddychać łagodnym, pachnącym powietrzem. I teraz już przestaliśmy się cieszyć...

Jeszcze kilka lat temu woda płynąca z naszych kranów miała smak źródłany i ludzie, którzy przyjeżdżali do Przemyśla nie mogli wyjść z podziwu, że to możliwe... Dziś jest to już, niestety, także historia.

W centrum Przemyśla, szczególnie w okolicach starówki, gdzie na każdym dachu dymi po kilka kominów, występuje obecnie olbrzymie zanieczyszcze-

nie powietrza. Miasto leży w kotlinie i przy niekorzystnych warunkach meteorologicznych zapylenia i gazy tworzą smog, bardzo szkodliwy dla zdrowia.

W starych, przemysłowych budynkach nie ma żadnych urządzeń oczyszczających powietrze. W mieście znajduje się ponadto wiele małych kotłowni, trujących nasze organizmy. Wydział Ochrony Środowiska prowadzi postępowanie o likwidację kotłowni „Pomony”, wydał decyzję w sprawie likwidacji kotłowni w pralni i łaźni przy ul. Lelewela, niepokój budzi kotłownia mleczarni przy ul. Słowackiego, m. in. z tego względu, że w pobliżu znajduje się szpital.

Większe zakłady przemysłowe w naszym regionie mają na ogół urządzenia odpylające, ale nie posiadają urządzeń do eliminacji zanieczyszczeń gazowych. Urządzenia takie są kosztowne i przedsiębiorstwa bronią się przed tego rodzaju inwestycjami.

W uzdrowisku Horyniec-Zdrój gdzie normy dotyczące zanieczyszczeń powietrza są ze zrozumiałych względów bardzo zastrzeżone, następuje stale ich przekraczanie, a przyczyną są lokalne kotłownie, w miejsce których należałoby wybudować jedną ciepłownię rejonową.

Należałoby — ale jak dotąd nikt nie zajął się poważnie tą sprawą, zupełnie ignorując problem. W ogóle zauważa się jakiś zupełnie niezrozumiały brak zdecydowania w „tepieniu truciciel”. W świadomości wielu osób tego typu czyn nie nosi w sobie znamion przestępstwa. Jeśli wnuczek dosypie babci arseniku do herbaty, jest mordercą. Zakłady pracy, które wypuszczają w powietrze ogromne ilości trujących substancji, pozostają bezkarne, traktowane są z przymrużeniem oka.

W tegorocznej studenckiej akcji „Przemysł—2000” wzięli udział Japończycy z uczelni w Tokio, którzy zaprezentowali bardzo proste i skuteczne metody pomiaru zanieczyszczeń w powietrzu i ściekach. Urządzenia takie może wykonać nawet rzemieślnik, nie potrzeba na nie dewiz. Rzecz jednak w tym, że w Polsce obowiązuje inna metodyka pomiarowa. Pracownicy Wydziału Ochrony Środowiska UW chcą zatem zaproponować, aby w całym kraju nastąpiło ujednoczenie nowego systemu — zwłaszcza że Japończycy obiecali swą pomoc. Czy dojdzie do tego? — Z natury nie jesteśmy pesymistami, ale znając nasze skłonności do komplikowania najprostszycich spraw zapewne nieprędko jeszcze.

M ÓWIONO KIEDYS — i opinie te do dziś jeszcze pozostały — że San w okolicach Przemyśla to prawdziwy raj dla wczasowiczów i wędkarzy, mający pierwszą klasę czystości wód. To także jest już legenda. Z wyjątkiem krótkiego odcinka, mającego trzecią klasę, pozostała część rzeki jest obecnie, poza klasyfikacją! Poniżej Przemyśla kąpiel w Sanie może okazać się nawet szkodliwa dla zdrowia. Gdzie podział się ten czysty San, o krystalicznej wodzie w którym kąpiel dodawała siły?

Przyczyny są bardzo proste. Oto w gospodarstwach rolników indywidualnych (głównie z powodu braku materiałów) nie buduje się zbiorników na gnojówkę, w nadrzecznych chaszczach plenią się dzikie wysypiska śmieci, nie ma oczyszczalni ścieków. Tak więc wszelkie nieczystości spływają z wodą.

W miastach rzecz wygląda podobnie tam także brakuje oczyszczalni. W dalszym ciągu najbardziej uciążliwe ścieki spływają z Zakładów Płyt Piłśniowych w Przemyślu, a także z Cukrowni „Przeworsk”, gdzie na szczęście trwa budowa oczyszczalni, mająca się zakończyć w przyszłym roku. Podobnych zakładów jest więcej i chociaż o-biektywnie trzeba przyznać, że następuje pewna poprawa w tym zakresie, to jednak do całkowitego uregulowania tej ważnej sprawy jest jeszcze bardzo daleko.

Chemia to symbol wielkiego postępu technicznego, a jednocześnie symbol godzenia w ludzkie zdrowie. Główna była sprawa pawilonu szpitalnego w Przemyślu — o czym pisaliśmy obszernie — przy budowie którego zastosowano wielce szkodliwy środek. Zatrudnieni tam ludzie zaczęli chorować i w rezultacie musiano ich przenieść do innego budynku. Nauka poszła jednak w las, gdyż oto w czasie remontu internatu szkoły pielęgniarzkiej przy ul. Buczka w Przemyślu znów zastosowano ksylamit, środek grzybobójczy, wydzielający w sposób ciągły trujące substancje.

związków w mięsie, mleku i jajach. Przyczyną jest niewłaściwe podawanie antybiotyków, szczególnie zaś nieprzestrzeganie okresów karencji.

Niebezpieczna może okazać się także żywność zanieczyszczona grzybami (pleśniami), zdolnymi do wytwarzania toksycznych metabolitów. Rozpowszechnienie w glebie grzybów toksynotwórczych jest bardzo duże, a żywność w której rozwinęły się pleśnie, stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia człowieka.

Ustalono niezbicie, że występowanie chorób zakaźnych i zatruc pokarmowych, a także przewlekłych chorób niezakaźnych, w tym tzw. chorób cywilizacyjnych o odległych skutkach działania (w stosunku do których medycyna nie posiada jeszcze metod wczesnej diagnostyki) ściśle wiąże się z zanieczyszczeniami chemicznymi i biologicznymi żywności. W tkankach zwierzęcych i roślinnych następuje kumulacja zanieczyszczeń, wśród nich także substancji o udowodnionym działaniu rakotwórczym.

Źródłem nowych, często nie znanych jeszcze zanieczyszczeń, są także modyfikowane proce-

RATUNKU!!!

O SOBNO ROZDZIAŁ stanowią problemy związane z rozwijającą się wciąż motoryzacją. Gazy spalinowe silników samochodowych zawierają duże ilości wysoce toksycznych substancji. W związku z tym na obszarach, gdzie istnieje duży ruch samochodowy, następuje w atmosferze znaczne stężenie ołowiu, węglowodorów (w tym także rakotwórczych węglowodanów aromatycznych wielopierścieniowych), tlenku węgla, tlenków azotu, aldehydów itp. Badania dzieci, mieszkających w Nowym Jorku w odległości 100—200 metrów od magistrali komunikacyjnych, ujawniły ścisły związek między intensywnością transportu miejskiego a ilością ołowiu we krwi.

Ołów znajdujący się w powietrzu osadza się także w roślinach. Tymczasem często spotykamy pola uprawne i sady w pobliżu dróg, widzimy także pasące się w przydrożnych rowach krowy. Wraz z roślinami i mlekiem, a także wodą, ołów dostaje się do naszych organizmów i kumuluje się w nich przez całe lata. Zdaniem specjalistów ma to nie tylko wielce ujemny wpływ na nasze zdrowie, ale może także wpłynąć negatywnie na następne pokolenia.

Badania produktów żywnościowych, dokonywane przez specjalistyczne placówki naukowe, przynoszą zaskakujące rezultaty. Niemal we wszystkich, od mleka poczynając na mięsie kończąc, znajdują się najrozmaitszego rodzaju szkodliwe substancje. Można było oczekiwać, że zakaz stosowania w naszym kraju preparatów zawierających DDT, przyczyni się do wyraźnego obniżenia stopnia skażenia środków spożywczych. Nie wdając się w szczegóły przeprowadzonych badań, można najogólniej stwierdzić, że tak się nie stało, gdyż wszechstronne stosowanie w rolnictwie różnych preparatów chemicznych, a ponadto wciąż wzrastająca ilość spalin, doprowadziły do tego, że trucizna znajduje się niemal wszędzie. Ponadto powszechne stosowanie w lecznictwie weterynaryjnym i w profilaktyce antybiotyków, wiąże się z możliwością pozostawiania tych

sy technologiczne otrzymania żywności, nowoczesne opakowania i naczynia z tworzyw sztucznych.

Niebezpieczne dla naszego zdrowia mogą okazać się także środki kosmetyczne. Np. do niektórych past do zębów dodawano sacharynę, mającą właściwości rakotwórcze. Z innych dość powszechnie stosowanych składników w przemyśle kosmetycznym, można wymienić heksachlorofen — środek, który dozwolony był w Polsce do roku 1975, ale tylko w kosmetykach dla dorosłych. Kiedy okazało się, że w niektórych krajach europejskich spowodował on ofiary wśród dzieci, u nas wydano całkowity zakaz jego stosowania.

S TUDIUJĄC WYNIKI prowadzonych w tej dziedzinie badań, włosy zaczynają się jeżyć na głowie, gdy pomyślimy, że właściwie z każdej strony zionie w nas trucizna, idąca pod rękę z cywilizacją. Długi mógłby być jeszcze spis przyczyn i skutków zanieczyszczenia naturalnego środowiska człowieka. Sądźmy jednak, że przytoczone przykłady są wystarczająco wymowne, a nawet wręcz alarmujące. Człowiek, w szalonym pościgu za nowoczesnością i postępem, godzi sam w siebie. Warto więc pomyśleć, czy korzyści z wielkiej chemii, rozwoju przemysłu i komunikacji, nie zostaną coraz bardziej przytłaczane ubożymi, wielce szkodliwymi skutkami dla naszego zdrowia i życia.

Widzieliśmy, jak w ubiegłym roku zbierano owoce jarzębiny z drzew rosnących przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyślu. Owoce dostarczono zapewne do „Herbapolu”, gdzie zamieniono je na lekarstwa, bo ktoś mógł tam wiedzieć, że zebrało je w miejscu gdzie nagromadziły w sobie znaczne ilości ołowiu. Więc strach nas zbiera, gdy pomyślimy, że nawet naturalne lekarstwa mogą bardziej szkodzić niż pomagać. Całe szczęście, że człowiek to jednak bardzo odporne stworzenie...

JAN MISZCZAK
Fot. Robert Pawlowski

Społeczne patologie

MOWA DO RĘKI

Przed kilkunastu laty, będąc za granicą, przeczytałem tamtejszy dziennik. Jego pierwszą, a więc najważniejszą stronę, zajmowały: treść ustawy o walce z łapownictwem, artykuł publicystyczny rozwijający temat i jakby dla ilustracji — relacja z procesu sądowego. Ni? mogłem sobie wówczas wyobrazić, żeby coś podobnego wydarzyło się w naszym kraju. Nie dlatego, że byśmy byli święci, a zjawisko całkowicie nieznanie. Nie. Lecz problem nie był u nas aż taki, by mu poświęcać tak eksponowane miejsce w prasie.

Kilka lat później (koniec lat sześćdziesiątych) jechałem pociągami ze znajomym zaopatrzeniowcem. Mówił o kłopotach w zdobyciu pewnych urządzeń potrzebnych do rozbudowy fabryki. Był jednak dobrej myśli. Źródło tego optymizmu znajdowało się w pokątnych rozmiarów, pękatej teczce. Jak mi pokazał, były tam najlepsze wyroby naszej „Pomony”. Na pytanie: czy nie lepszy byłby koniak? — ów zaopatrzeniowiec wyjaśnił:

— Koniak stanowiłby łapówkę, a ten alkohol to jakby poczęstunek, to pochwalenie się tym, co wyrabiają w naszym mieście.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych stało się modne słowo: „przebić”. Kto miał „przebić” — ten załatwił fundusze dla województwa, fabrykę dla miasta, maszyny dla zakładu i coś tam dla siebie. „Przebić się” zaproszeniem w gościnę, prezentem wręczonym przy okazji wizytacji fabryki, niezasłużonym wyróżnieniem, talonem na samochód, udziałem w łowach na dzikiego zwierza. Zależnie z kim się miało do czynienia i o jaką sprawę chodziło: o nakrętkę czy wprowadzenie do planu takiego czy innego przedsięwzięcia. I tak doszło do tego, że to, co niegdyś uważano powszechnie za łapownictwo lub przekupstwo, stało się zwyczajem.

Kodeks karny, artykuł 239 par. 1 mówi: „Kto w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo ich

obietnicę, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.” Groźnie. Jednocześnie w komentarzu do kodeksu można przeczytać: „Nie są korzyścią majątkową lub osobistą zwyczajowo przyjęte wyrazy wdzięczności pod warunkiem ich całkowitej dobrowolności, np. wobec lekarza w związku z udaną kuracją, wobec adwokata — za skuteczne wystąpienie w procesie, czy w stosunku do listonosza z okazji Nowego Roku itd.”

No właśnie: itd! Ież to pod tym można zmieścić. Bo przecież zwyczaj się zmieniają. Po erze kopert z wiadomą zawartością, przyszła „zwyczajowo” moda na drogie koniaki kupowane najpierw za złotych, później za dolary. Kłopoty z zaopatrzeniem w szlachetne trunki zmusiły „dobrowolnych ofiarodawców” do dzwigania

kryształów, obrazów itp. upominków.

Z kim by nie rozmawiać — każdy dowodzi, że wszyscy dają i biorą, problem w tym co i ile. Jeśli tak to w naszych sądach powinno aż roić się od spraw o łapownictwo, tymczasem... Jak jest więc naprawdę?

Artykuł 241 KK mówi: „Kto... udziela lub obiecuje udzielić korzyści majątkowej lub osobistej podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”.

Wprawdzie ustawodawca obiecuje temu, kto zawiadomi władze o przyjęciu lub wręczeniu łapówki, złagodzenie kary, to jednak samo zajęcie miejsca na ławie oskarżonych nikomu się nie uśmiecha. Łapówkodawca decyduje się na ten krok tylko wówczas, gdy został w perfidny sposób oszuka-

ny i to na niebagatelną, w jego odczuciu, sumę.

Drobne, „zwyczajowe” grzeszności zobowiązują na dziś i przyszłość. Wiadomo to powszechnie. Zaprzeczają mi, i to chorem, np. ajenci, że nie mam racji, że to potwarz, ja jednak obstaję przy swoim: gdyby nie ponosili dodatkowych, nigdzie nie księgowanych, „zwyczajowych” kosztów, mieliby puste półki. Inna sprawa — ganić ich za to czy dziękować? W aktualnej sytuacji rynkowej wychodzi raczej na to drugie.

Łapię się na tym, że piętnaście lat po przeczytaniu wspomnianej gazety, staje się tolerancyjny i tylko patrzę jak sam, coraz powszechniejszym zwyczajem...

Z. BANDURSKI



Rys. E. KMIECIK



DWIE PANIE L.

Kobiety, podobnie jak alkohole, dzielą się na słodkie i wytrawne, o czym kiedyś już wspominaliśmy w tej rubryce, cytując znajomego kryminalistę. Dodawał on ponadto, że są również alkohole oraz kobiety półsłodkie względnie półwytrawne i to jest najgorszy gatunek, bo ani to pies ani wydra. Piszemy o tym dlatego, ponieważ Adam L. to był pies na kobiety, szczególnie wydrowate.

Adam L. był żonaty, ale bezdzietny, a jego żonę Grażynę można by raczej zaliczyć do kobiet słodkich, w których on akurat nie gustował. Małżeństwo miało zatem charakter raczej formalny i wszystko wskazywało na to, że prędzej czy później się rozpadnie, zwłaszcza że małżonek prowadził intensywne życie towarzyskie, sprowadzając się głównie do czesnego przebywania wśród różnych pań. Najczęściej jednak widywano go z niejaką Haliną, która przez cztery przypadki nosiła takie samo jak on nazwisko, mimo że nie łączyło ich żadne pokrewieństwo, a zupełnie coś innego.

Adam L. należał do osób zamożnych. Pochodził z rodziny rzemieślniczej, sam zaś, od najmłodszych lat, wykazywał duży talent do robienia interesów, nie zawsze najbardziej czystych, przez co kilka lat temu miał poważne kłopoty i nawet przesiedział się trochę w kryminale, najogólniej mówiąc za fałszerstwo dokumentów. Adam L. uwielbiał poza tym gry hazardowe, lubił szlachetne trunki oraz lekkie życie, takie, żeby się nie uharować, a zarobić na szynkę do chleba.

Pewnego razu wpadł na pomysł zorganizowania prywatnego kasyna gry we własnym mieszkaniu. Osobiście wykonał ruletkę, przygotował że-

tony, odpowiednio przystroił wnętrze pokoju, sam zaś przemienił się w krupiera i na początek zaprosił najbliższych znajomych. Wkrótce znajomi powiadomili o „kasynie” inne osoby i po miesiącu lokal, a właściwie jego właściciel, prosperował znakomicie, zgarniając każdej nocy grubą forszę.

Bywali u niego najrozmaitsi ludzie, którzy dysponowali większą gotówką, placąc w złotychkach, a także w innej walucie. Po kilku miesiącach lokal odwiedziła milicja i krupier znów poszedł siedzieć.

Po wyjściu z więzienia ożenił się z Grażyną L., córką właściciela prywatnego warsztatu i wszyscy powiadali, że było to — jeśli chodzi o Adama L. — małżeństwo wyjątkowo szczęśliwe. Był to jednak panna była zamożna, zaś jej nowo poślubiony mąż miał wówczas poważne kłopoty finansowe, spowodowane procesem, grzywnami i przebywaniem w kryminale.

Szybko jednak stanął na nogi, głównie dzięki okazałemu spadkowi, jaki Grażyna otrzymała po zmarłej matce, w postaci domu, biżuterii i sporej gotówki. Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie to, że Adam L. był uzależniony od swej majątnej żony, w związku z czym coraz częściej myślał o tym, jak by tu się usamodzielniał, nie tracąc z materialnych dobrodziejstw małżeństwa.

Któregoś lata Adam i Grażyna L. wyjechali na wakacje do ciepłych krajów, bohatrze do Grecji, Turcji oraz Włoch. Nie był to chyba zupełnie przypadkiem, że w tym samym czasie wyjechała w tym samym kierunku Halina L., oczywiście nie z Adamem i Grażyną,

lecz w jakimś innym towarzystwie. Państwo L. — jak wiecie niosta — wrócili z wakacji w zaplanowanym terminie, natomiast Halina L. „wybrała wolność”, pozostając na Zachodzie.

Po powrocie do kraju Adam L. sprzedał dom, po czym przeniósł się na drugi koniec Polski. Zdziwiło to trochę jego znajomych, gdyż był mocno związany z tym regionem, dobrze ustawiony, zagospodarowany i nie musiał szukać czegoś lepszego gdzie indziej. Jeżeli jednak tak zrobił — domyślali się — to widocznie musiał znaleźć jakiś wyjątkowo dobry biznes. Po pewnym czasie zapomnieli o nim i o jego małżonce.

W kilkanaście miesięcy po tym zdarzeniu, jeden z przyjaciół Adama L., właściciel prywatnego sklepu Grzegorz Z., wyjechał do małego miasteczka, w poszukiwaniu towaru. Przez przypadek spotkał na ulicy Adama L. i zdziwił się ogromnie. Jego kolega siedział bowiem w towarzystwie... Haliny — tej samej, o której wiadano, że nie wróciła do kraju.

Adam L. był wyraźnie zmieszany spotkaniem, ale serdecznie przywitał się z Grzegorzem Z., po czym zaproponował Halinę i obaj wstąpili do najbliższej restauracji, aby uczcić spotkanie.

— Halinka wróciła? — zapytał Grzegorz Z.

— Jaką Halina? O kim ty mówisz? — Zdziwił się Adam — To przecież była moja żona...

— Adaś, nie rób ze mnie głupka. Wódkę to ja dopiero teraz wypłem, ale przedtem byłem całkiem trzeźwy i wyraźnie widziałem, że siedzisz z Halinką. Znałem ją przecież dobrze, tak samo zresztą jak swoją żonę.

Adam L. pobladł, zamówił jeszcze jedną kolejkę, po czym przemówił:

— Grzesiu, liczę na twoją dyskrecję i naszą długoletnią przyjaźń. Powiem ci całą prawdę, ale musisz obiecać, że

zostanie to między nami. Przyrzekasz?

— Nie wiem o co ci chodzi — odparł Grzegorz Z. — Nie mogę przyrzekać, nie znając sprawy.

— Nie ma w niej nic szczególnego. Po prostu znów musiałem sfalszować dokument i to jest cała moja wina.

— Najlepiej, żebyś mi w ogóle o tym nie opowiadał — powiedział Grzegorz Z. — Nie chcę znać prawdy, nie mnie to nie interesuje, nie mieszam się w cudze sprawy.

— Teraz muszę ci już opowiedzieć. Może będzie mi lżej, jeśli będę się miał przed kim wyzalić.

— Jak musisz, to opowiadaj...

Wypili po kielichu i Adam L. rozpoczął sensacyjną opowieść.

— Byłem, jak ci wiadomo, na wakacjach z Grażyną. W tym czasie była tam też Halina i spotkaliśmy się w Turcji. Grażyna, gdy zobaczyła rywalkę, dostała szału. Zwyrodniała ją od najgorszych i mnie także urządziła karczemną awanturę. Całe wakacje diabli wzięli. Wieczorem uspokoiła się nieco i wymyśliła niesamowitą historię. Powiedziała mi mianowicie, że ona zostanie za granicą, że nie chce wracać do kraju i być pośmiewiskiem znajomych. Zaproponowała, aby Halina wzięła jej paszport i wróciła ze mną, jako moja żona. W pierwszej chwili nie chciałem o tym słyszeć, ale Grażyna nie zmieniła decyzji. Wiedziała, że mam zdolności do fałszowania dokumentów i namówiła mnie, żebym pozamieniał zdjęcia, odpowiednio przerobił paszporty i wracał z Haliną. Pytałem, co ona zamierza robić? Odpowiedziała, że będę się tym nie przejmował, że ona ma na Zachodzie krewnych i da sobie radę. Chciała tylko, żebym oddał jej wszystkie pieniądze, a miałem trochę dolarów na koncie, więc wręczyłem jej potówkę, przerobiłem paszporty i wróciłem z Haliną do Polski. Grażyna została za granicą, z dolara-

mi i całą biżuterią, którą zawsze nosiła przy sobie. Błagam cię Grzesiu, nie mów o tym nikomu. Ja ułożyłem już sobie życie, wyjechałem z naszego miasta, nikt mnie tu nie zna i wszystko jest właściwie w porządku...

— Nie jestem zupełnie pewien, czy rzeczywiście wszystko jest w porządku — zapisał się Grzegorz Z. — Powiedz ty mi, Adaś, czy ona żyje?

— Zglupiałeś, chłopie?! — krzyknął Adam L. — Sądziś, że mógłbym ją zabić? Ja jestem fałszerz, nawet oszust czasem, ale mordercą nie byłem i nie będę!

Grzegorz Z. wstał od stolika, zapłacił rachunek i powiedział stanowczym tonem:

— Nie gniewaj się, kolego, ale ja muszę powiedzieć o tym milicji. Sumienie każe mi to uczynić...

Na nie zdążyli się błagalnie prośby Adama. Grzegorz Z. szybkim krokiem opuścił lokal i niezwłocznie powiadomił milicję.

Sprawa byłaby zapewne o wiele bardziej skomplikowana, gdyby nie kolejny przypadek. Otóż w czasie trwania dochodzenia w tej sprawie, udało się ustalić, że Grażyna L. napisała list do swej przyjaciółki. List nadany był z Włoch. Informowała w nim, że znalazła wreszcie prawdziwe szczęście, że mieszka u rodziny, zamierza przeprowadzić rozwód z Adamem L. i wyjść za mąż za jakiegoś włoskiego przedsiębiorcę z listu wynikato, że wersja podana przez Adama L. pokrywa się z faktami. Ponieważ jednak dochodzenie znajduje się jeszcze we wstępnej fazie, więc zanim wszystkie szczegóły tej niecodziennej sprawy zostaną w pełni wyjaśnione, upłynię jeszcze trochę czasu.

Na razie wiadomo tylko — jeśli dokonać pewnych uogólnień — że Włosi gustują w słodkich Polkach, Polacy natomiast wolą wytrawne kobitki. Mam tu na myśli Grażynę i Halinę, czyli dwie panie L.

JAN M.

OGŁOSZENIA DROBNE

ADAM BZDZOŁA zgubił wkładki zaopatrzeniowe. An 584079, 584080, 584081, wydane przez Urząd Gminy w Jarosławiu.

HENRYK HOŁOWA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydana przez Wojewódzka Kolumnę Transportu Sanitarnego w Przemyślu.

KULTYWATORY oraz pługi ciągnikowe wykonuje na zamówienie Zakład Stolarski w Przemyślu, ul. Głowackiego 5, tel. 33-51

SPRZEDAM bardzo ładny, nowy, lekki kożuch męski. Małkowiec 104 (obok szkoły), gmina Orly.

PG-3185/1

LUDWIKA BLACHUTA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 526906, wydana przez Przedsiębiorstwo Specyjnej Międzynarodowej PP w Żurawicy.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe na nazwiska: Jarekko Julia (An 446018), Kalmuk Wacław (An 447142), Kalmuk Ludwika, Teresa, Anna od numeru An 441868 do numeru An 441879.

PG-3237/1

EMILIA SKUPIEŃ zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 336481, wydaną przez ADM „Wschód” w Przemyślu.

FRANCISZEK SERWIN zgubił wkładkę zaopatrzeniową wydaną przez DRKP w Przemyślu.

ZOFIA CZASTKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Miejski w Przemyślu.

MARCIN BLUJ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 325447, wydaną przez Wojewódzka Kolumnę Transportu Sanitarnego w Przemyślu.

KAROL SŁĘZAK zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Radymnie.

JAN KALAMARZ zgubił 5 wkładek zaopatrzeniowych dla całej rodziny: An 629439, 629438, 629440, 629441, 629442, wydanych przez PKP w Żurawicy.

ADAM BARAN zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 350884, wydaną przez Zakłady Płyt Piłśniowych w Przemyślu.

SPRZEDAŻ - KUPNO domów, działek, lokali, gospodarstw, samochodów, zamiana mieszkań. Oferty przyjmuje i udostępnia na miejscu. Katalogi ofert Prywatne Biuro Pośrednictwa, Przemyśl, Franciszkańska 1, tel. 31-45, codziennie od 12 do 16.

KAROLINA KALITKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 364220, wydaną przez RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Przemyślu.

NAPRAWA pralek automatycznych. Przemyśl, tel. 21-64.

WYPRODUKUJE rozsądę pomidorów na określony termin, tylko na zamówienie. Przemyśl, tel. 74-42.

KUPIĘ lub wynajmę mieszkanie na terenie Przemyśla względnie okolicy. Płatne z góry. Oferty kierować: Przemyśl, skrytka pocztowa 229.

PG-3278

ZGUBIONO zegarek damski, szwajcarski „Bulowa” pamiętka rodzinna. Uczelwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem, Przemyśl, ul. E. Orzeszkowej 7.

BRONISŁAWA STACHOWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 305012, wydaną przez Urząd Gminy w Ortach.

FIATA 126p (1979 r.) sprzedam. Przemyśl, tel. 24-65.

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w PRZEMYŚLU, ul. Słowackiego 82, tel. 54-14

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW na stanowiska:

- kierownik zakładu produkcyjnego w Przemyślu (wyszkolenie wyższe lub średnie mleczarskie względnie o kierunku spożywczym bądź rolniczym)
- trzech magazynierów artykułów nabiałowych (wyszkolenie średnie lub zawodowe).

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z Zarządem Spółdzielni.

K-2

ZAWIADOMIENIE

Wejście w życie nowych przepisów o ochronie gruntów rolnych nakłada na urząd miejski obowiązek kompleksowego rozwiązania potrzeb w zakresie przeznaczania gruntów rolnych na cele inwestycyjne miasta Przemyśla, przewidziane w realizacji do roku 1985 i na lata 1985—1990.

W związku z tym wzywa się wszystkie osoby fizyczne i prawne do zgłoszenia się w Biurze Architekta Miejskiego w dniach od 3 do 15 stycznia 1983 roku celem ujęcia planowanych inwestycji (budownictwo wielorodzinne, jednorodzinne, przemysłowe, usługowe i inne) w kompleksowym opracowaniu takich potrzeb i nadaniu im biegu zgodnie z Ustawą z dnia 26 III 1982 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych (Dz. U. nr 11, poz. 79) oraz z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 28 VI 1982 r. w sprawie wykonania przepisów tej Ustawy (Dz. U. nr 20, poz. 149).

Wiceprezydent miasta
inż. Adam Bugera

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYŚLU

ZAWIADAMIA, ŻE

w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia autobusy nie kursują.

W wigilię oraz w sylwestra autobusy kursują do godz. 20. Po godz. 20 kursują tylko autobusy na liniach 1, 2, 3, 4, 14 i 22 według świątecznego rozkładu jazdy.

Uwaga! Rozkłady jazdy do nabycia w kioskach „Ruchu”.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA WYTWÓRCZA w HAWŁOWICACH, 37-560 PRUCHNIK

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

1. Star A-25L, rok prod. 1968, zużycie 78 proc., cena wywoławcza 66 000 zł
2. ŻUK A-03, rok prod. 1964, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 53 750 zł
3. ŻUK A-06, rok prod. 1976, zużycie 65 proc., cena wywoławcza 112 700 zł
4. kombajn zbożowy KZB-3B „Vistula”, rok prod. 1968, cena wywoławcza 60 000 zł.

Przetarg odbędzie się 29 grudnia 1982 r. o godz. 10 w RSW Hawłowice. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Ww. sprzęt można oglądać trzy dni przed przetargiem. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Spółdzielni najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-1

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn) w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- tłoczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe średnie względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel.

- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

ADRES:
FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 T y c h y

K-2455/1f

Sprzątaczkę biurową zatrudni z dniem 1 I 1983 r.

WOJEWÓDZKIE BIURO GEODEZJI I TERENÓW ROLNYCH w PRZEMYŚLU, ul. Kościuszki 5.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr.

K-1

TV
sobota
niedziela

25 GRUDNIA

PROGRAM I

8.55 — Program dnia
9.00 — „Kot” — film dla dzieci
10.20 — Estrada folkloru
10.50 — Sport i kultura
11.25 — Galerie świata
12.00 — Koncert życzeń
12.50 — Teatr dla dzieci
13.40 — „Cyrk” — komedia muzyczna prod. radz.
15.10 — Klub 6 kontynentów
16.00 — Recital S. Przybylskiej
16.45 — Program publicystyczny
17.15 — „Ojciec królowej” — komedia prod. pol.
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Z zaciśniętymi zębami” — western prod. USA
22.15 — Śpiewa Wiesław Gołas
22.40 — 0.10 — Teatr sensacji: „Uśmiech Glocondy”

PROGRAM II

10.00 — Propozycje Studia 2
10.10 — „Gwiazda Bettejemska”
10.30 — Szopkarz — reportaż o budownictwie szopki
10.50 — Sportowa gwiazda roku: Antoni Piechniczek
11.25 — „Kolednicy i dom”
11.50 — Balet dla dzieci
12.25 — „Ochotnica 42” — reportaż
12.50 — Cudowne dzieci
13.20 — Gość Studia 2
13.35 — „Hej koleda w każdej chacie”
14.10 — Jean Luc Ragnotti — film dok.
14.30 — Gwiazda estrady: Chris Doerk
15.00 — Panie na Wilanowie
15.35 — „Król w Nowym Jorku” — film fab.
17.15 — Gość Studia 2
17.25 — Przetaczę całą noc
18.10 — Jan Tomaszewski o Pelem
18.30 — „Aniołowie się radują”
19.00 — Gość Studia 2
19.10 — Piosenki z listów
19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.10 — Program rozrywkowy
20.50 — Tajemnice hotelu „Polonia”
21.20 — Gwiazdy, idole
22.00 — Program rozrywkowy
22.50 — 0.30 — „Ewa chce spać” — film prod. pol.

26 GRUDNIA

PROGRAM I

7.50 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 — Program dnia
8.20 — Magazyn rolniczy
9.00 — Film dla dzieci
9.55 — „Jak przychodzi zbawienie?” — program J. Węgrzyńska
11.30 — „Hollywood”
12.25 — Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
13.30 — Waldemar Marszałek — program red. sportowej
13.50 — Teatr dla dzieci
14.45 — Losowanie Dużego Lotka
15.00 — Dziennik i magazyn Świat
15.45 — Piękno i wdzięk
16.10 — Komediole role Janusza Kłosińskiego
16.45 — Sportowe dramaty roku
17.15 — „Alteja” — komedia muzyczna
18.50 — Proste pytania
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Teletthon” — film prod. ang.
21.40 — Seweryn Krajewski
22.15 — 23.00 — Sport

PROGRAM II

11.05 — Program dnia
11.10 — Teatr telewizyjny: „Zyj i pamiętaj”
12.30 — „Szpital na peryferiach” (wersja dla niesłyszących)
13.30 — Militaria, obronność
14.00 — Spotkania
14.30 — Zapowiedzi Studia 2
14.35 — Zaczarowany świat operetki
14.50 — „Godzina arlekina”
15.20 — Gość Studia 2
15.35 — 1500 sek. wielkiego sportu
16.00 — Wiedeń Straussów
16.40 — Gość Studia 2
16.50 — „Mieczy nami jaskiniowcami”
17.15 — Mistrzowie „podkaszanej muzyki”
17.35 — Bazar z pastorałkami
18.10 — Gość Studia 2
18.25 — Opowieści L. Mazana
18.50 — Szukamy młodych talentów
19.10 — Boże Narodzenie wśród swoich
19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.00 — Rozmowa Studia 2
20.10 — „Zemsta starego nietopora” — widowisko muzyczne
21.25 — Gość Studia 2
21.35 — 22.50 — „Chodząc po Moskwie” — radz. film fab.



ŻYCIE
rozmawia

z przemyskim
supermaratończykiem
MICHAŁEM RABSKIM

Jeszcze nie przebiegłem swego „maratonu życia”

— Jak się czuje człowiek, który na przełomie maja i czerwca bieżącego roku przebiegł w ciągu 10 dni ponad 600 kilometrów, pokonując w upale trasę Przemysł—Grudziądz, aby złożyć hold mistrzowi olimpijskiemu z Moskwy, tragicznie zmarłemu Bronisławowi Malinowskiemu?

— Jak wiesz i widzisz — dobrze. Biegam nadal. Każdego dnia pokonuję około 20 kilometrów, zaś niedzielne dystanse są od 10 do 15 kilometrów dłuższe.

— Część niedowiarków puściła fałsz, że na ostatnim etapie biegu „Pro memoria” podwożono Cię samochodem...

— Po raz pierwszy ta obraźliwa „informacja” dotarła do moich uszu tuż przed Maratonem Pokoju, rozegranym we wrześniu w Warszawie. Podszedł wówczas do mnie, towarzyszący mi na sześciu pierwszych etapach biegu z Prze-

myśla do Grudziądza, redaktor Radłowski z katowickiego „Sportu”, mówiąc: „Słuchaj, stary, możesz zdradzić przez ile kilometrów wzięli Cię w samochodzie? Krają takie słuchy, że nie biegłeś do końca...” O tym w ogóle nie mogło być mowy! Nigdy w życiu nie oszukiwałem siebie na treningach, a z biegni zszedłem jeden jedyny raz w swojej kilkunastoletniej karierze zawodniczej. Toteż nie mogę zrozumieć, jak ktoś mógł puścić w obieg taką bujdę...

— Są też i tacy, którzy mówią, że Rabski za swój wyczyn otrzymał od władz nagrodę w wysokości 150 tysięcy złotych, pięciopokojowe mieszkanie i „poloneza”...

— Oho-ho-ho, jak dużo! Muszę jednak ich rozczarować. Nie biegłem po żadną nagrodę. Biegłem, bo lubię wyczyn i chciałem w ten oryginalny sposób uczcić pamięć wielkiego sportowca, szlachetnego człowieka i wspaniałego kolegi.

Największą nagrodą dla mnie był właśnie sam bieg. Nie przeczę, że dzięki pokonaniu trasy Przemysł—Grudziądz, stałem się w jakiś sposób sławny, i to nie tylko w swoim mieście. Ten bieg przyniósł mi naprawdę bardzo wiele satysfakcji. Poza tym znalazłem się wśród laureatów dorocznych nagród prezydenta Przemysła, zostałem przyjęty przez I sekretarza KW PZPR i wojewodę, otrzymałem okolicznościowy medal, wybity z okazji 60-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego, odbyłem szereg spotkań z młodzieżą szkolną, członkami ZSMP SD i Ligi Kobiet. Zostałem także wyróżniony w konkursie — plebiscycie na 10 najlepszych sportowców Polski południowo-wschodniej.

— Nie wiem, czy zdarzyło się komuś w kraju, a być może, że i na świecie, przebiec najpierw kilkusetkilometrowy dystans, a dopiero potem po raz pierwszy w swoim życiu — klasyczny maraton, czyli 42 kilometry i 195 metrów?

— Istotnie. W maratońskim biegu zadebiutowałem dopiero we wrześniu bieżącego roku. Niektórzy odradzali mi ten start, tłumacząc, że po takim wysiłku, jaki włożyłem na pokonanie trasy „Pro memoria”, dodatkowy bieg może odbić się ujemnie na moim zdrowiu. Mimo tego wystartowałem do warszawskiego Maratonu Pokoju i nie żałuję tej decyzji, choć nie poszło mi w nim tak, jak by mogło. Otóż, po przebiegnięciu dosłownie 50 metrów, pękło mi naczynko krwionośne w nodze. Bolało, ale nie wypadło wycofać się z trasy. Kiedy ukończyłem maratoński dystans, noga była tak opuchnięta, że nie mogłem włożyć spodni. Start w maratonie wywarł na mnie olbrzymie wrażenie. Jest to rzeczywiście impreza niepowtarzalna w swoim uroku.

— Niedawno przeczytałem w „Przeglądzie Sportowym”, że Norweg Mensen Ernst przebiegł 2600 kilometrów dzieląc trasy z Moskwy. Wystartował on z Placu Vendome 11 czerwca 1832 roku (tak, tak) o godzinie 4.10, by — biegnąc przez Niemcy, Polskę i Rosję — zjawić się w Moskwie po czterech dniach, pięciu godzinach i pięćdziesięciu minutach biegu. Lekarze do dziś zastanawiają się nad jego osiągnięciem. Jak jest twoje zdanie na ten temat?

— Podchodzę do tego z bardzo dużą rezerwą. W ogóle trudno uwierzyć w prawdziwość takiej informacji. Ten bieg — co wynika z treści notatki — miał charakter ciągły, a maratończyk musiał pokonywać codziennie około 185 kilometrów. A gdzie czas na sen i posiłki? Żaden ludzki organizm nie wytrzyma takiego obciążenia. W dodatku, jeśli wziąć pod uwagę, że ten rzekomy fakt miał miejsce w 1832 roku, kiedy nie znano jeszcze odżywek, a medycyna stała na znacznie niższym poziomie niż obecnie, jest to po prostu rzecz niemożliwa...

— Na początku naszej rozmowy powiedziałeś, że od listopada regularnie trenujesz. Czyżbyś czynił przymiarki do kolejnego supermaratonu?

— Rzeczywiście, biegam bardzo dużo i solidnie. Najczęściej sam, a czasem z Tadekiem Cieszyńskim. Chcę przebiec jak najwięcej kilometrów, bowiem w nadchodzącym sezonie zamierzam pokonać trasę Zakopane—Kraków oraz Jablonki—Rzeszów (obie liczą po 110 kilometrów). Ponadto wybieram się na maraton do Czechosłowacji. Ale najważniejszym startem będzie dla mnie bieg na około 700-kilometrowej trasie Przemysł—Wiedeń, który chciałbym zakończyć 12 września, w 300 rocznicę zwycięskiej bitwy króla Jana III Sobieskiego. Poczyniłem już pierwsze starania o zorganizowanie tego biegu i liczę na pomoc w swoim mieście, województwie i kraju.

— A możesz zdradzić, co planujesz na 1984 rok?

— Na razie nie. W każdym bądź razie, w roku Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles chcę przebiec swój „maraton życia”. Ale o tym będzie okazja porozmawiać później...

— Wiem, że wytrwałości i ambicji w realizacji twoich kolejnych sportowych zamierzeń wystarczy ci. Ale w czym będziesz biegać?

— No, właśnie. Mam jeszcze tylko jedną parę „adidasów”, z Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. O wiosnę się nie martwię, bo od biedy będę mógł biegać boso, ale w zimie to się chyba nie odważę...

Rozmawiał:
WACŁAW BURZMIŃSKI
Fot. R. PAWŁOWSKI

Czy „siódemka” JKS powróci do II ligi?

Zakończyła się pierwsza runda spotkań o mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej w piłce ręcznej. Wśród kobiet zdecydowanie przewodzi drużyna Pałacu Młodzieży z Tarnowa, która nie poniosła jeszcze ani jednej porażki. Na drugim miejscu, z taką samą ilością punktów, jak Resovia, znajduje się „siódemka” Jarosławskiego Klubu Sportowego, która w poprzednim sezonie opuściła drugoligowe szeregi. Ostatnią pozycję zajmują natomiast piłkarki Ludowego Klubu Sportowego z Sośnicy (gm. Radymno) które nie zdobyły jeszcze żadnego punktu. Już dziś wiadomo że tej, debiutującej w klasie „M” drużynie niezwykle trudno będzie uchronić się przed degradacją.

A czy jarosławskie szczypiornistki, które wszystkie mecze pierwszej rundy rozegrały na wyjeździe, mają szansę na powrót do II-ligowego grona? Trzeba obiektywnie stwierdzić, że tak, choć niedużo. Nawet komplet zwycięstw w rewanżowej rundzie (wszystkie spotkania odbędą się w Jarosławiu) nie gwarantuje jeszcze wywalczenia pierwszego miejsca i awansu. Do tego potrzebna jest... strata punktów przez „siódemkę” Pałacu Młodzieży w innych pojedynkach, co — przy jej wysokiej formie — wydaje się mało prawdopodobne.

— W pierwszej rundzie nasz zespół, oprócz straty punktów z Pałacem Młodzieży, doznał także niespodziewanej porażki z rezerwą Unii Tarnów — mówi trener piłkarek JKS Wiesław Sabaj. — Nadrobić czteropunktowy dystans do lidera będzie niezwykle trudno, tym bardziej że znów doznaliśmy osłabienia kadrowego. Bramkarka Zarzyka odeszła do rzeszowskiego AZS, a Stankiewicz, ze względu osobistych, przerwała treningi. W zespole zostało praktycznie 9 zawodniczek. Mimo trudnej sytuacji, nie

rezygnujemy z walki. Wszystkie rewanżowe mecze, które zaczynają się 6 lutego, rozegramy u siebie i chcemy w nich zdobyć maksymalną ilość punktów.

A oto tabele klasy „M” po pierwszej rundzie:

KOBIEТЫ		
1. Pałac Mł. Tarnów	7	14 162—87
2. JKS	7	10 197—110
3. Resovia	7	10 170—109
4. Cracovia II	7	8 133—136
5. Unia II Tarnów	7	6 150—140
6. AZS Rzeszów	7	5 156—176
7. Clepardia Kraków	7	3 102—192
8. LKS Sośnica	7	0 66—201

MĘŻCZYŹNI		
1. Cracovia	7	13 215—186
2. MKS Bochnia	7	11 191—163
3. AZS AWF Kraków	7	8 207—187
4. Garbarnia	7	6 191—168
5. Orzeł Przeworsk	7	6 195—190
6. Dunajec N. Sącz	7	6 141—162
7. Stal II Mielec	7	4 193—203
8. LZS Nowosielec	7	2 151—246

JUNIORZY STARSI		
1. Krakus Kraków	7	12 160—135
2. Stal Mielec	7	10 199—180
3. Unia Tarnów	7	8 184—176
4. Olimpia Jasto	7	8 167—155
5. Pałac Mł. Tarnów	7	8 149—137
6. Hutnik Kraków	7	7 187—179
7. MKS Bochnia	7	2 150—183
8. Czujaw Przemysł	7	1 119—170

„Z zimą na ty”

Rozpoczęła się kolejna edycja tego popularnego już konkursu (trwać on będzie do 15 II 1983 r.) organizowanego w br. wspólnym staraniem ZW TKKF, Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, WOSiR, Oddziału Wojewódzkiego PZU, ZW SZS, RW LZS, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej.

W rywalizacji o cenne nagrody (m. in. w postaci dotacji na zakup sprzętu sportowego w wysokości 30, 20 i 10 tys. zł) mogą uczestniczyć zakłady pracy, ogniska TKKF, szkoły, koła LZS, organizacje młodzieżowe, komitety osiedlowe, PGR-y, kółka rolnicze oraz ci wszyscy, którzy — z myślą o zimowym wypoczynku dzieci i młodzieży — w czynnie społecznym przygotowują lodowiska, tory narciarskie lub saneczkowe itp. Wyklucza się stawy, rzeki i inne zbiorniki wodne!

Klasyfikacja będzie prowadzona w 3 grupach: dla zakładów pracy i osiedli mieszkaniowych; dla szkół, dla środowiska wiejskiego.

O szczegółach regulaminowych informuje oraz zgłoszenia przyjmuje Zarząd Wojewódzki TKKF — Przemysł, ul. 22 Stycznia 20 (tel. 59-85).

(bz.)



Fotografował: ROBERT PAWŁOWSKI

Poziomo: 1) kierownik oddziału kopalni, 5) szeroki grzbiet w Tatrach Zachodnich, 8) ryba z rodziny okonowatych, 9) piłnik z pojedynczymi zębami, 13) ognisko podhalańskie, 14) samochód jugosłowiański, 16) spis rozpraw sądowych, 17) największe jezioro we Włoszech, 18) pojazd zaprzęgowy używany na Ukrainie, 20) tryton, 24) element fortyfikacji, 26) podstawka do ustawiania nut, 27) papuga z Melanezji, 29) asysta, świta, 31) rodzajębna, 36) obszar roli uprawnej, 37) szal z futra, 38) budynek folwarczny dla służby dwor-

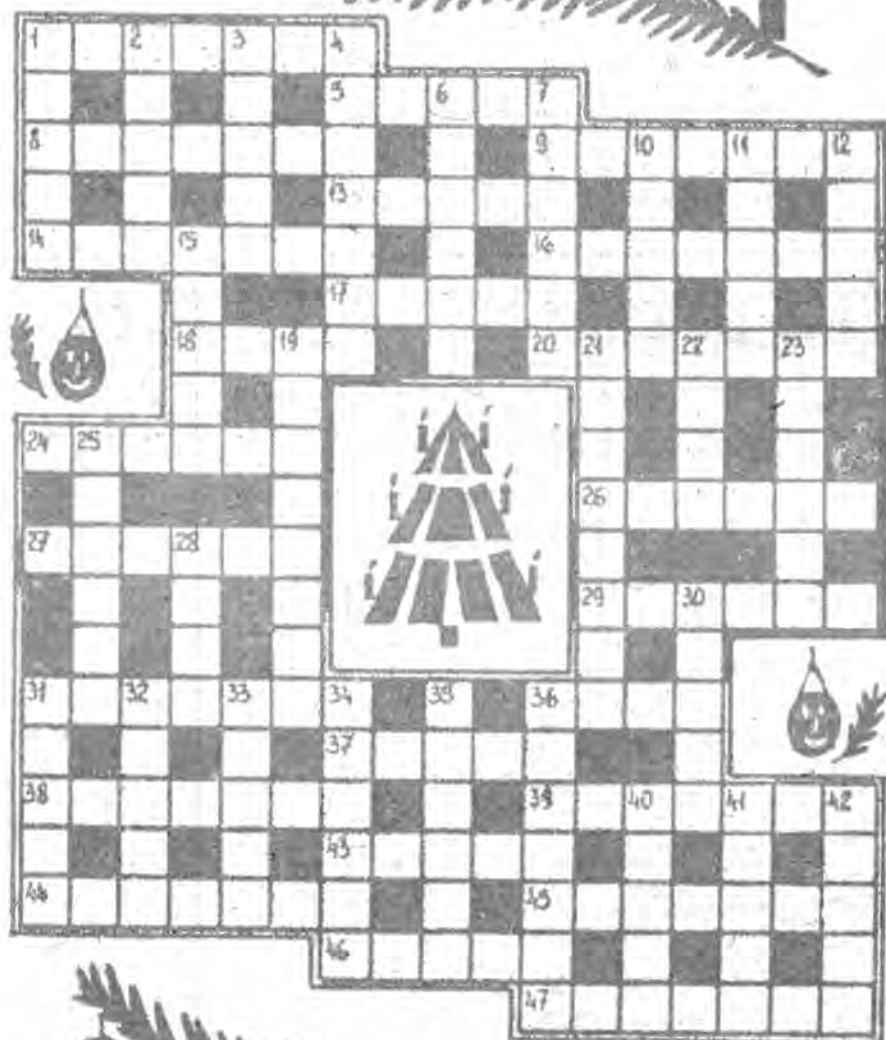
skiej, 39) rodzaj zagrywki szachowej, 43) na zakupy, 44) jednomasztowy statek żaglowy z XV wieku, 45) odmiana, 46) przegląd, pokaz, 47) skalista wyniosłość otoczona lodowcem.

Pionowo: 1) typ radzieckich sztucznych satelitów, 2) sakwa, 3) narzędzie ogrodnicze, 4) cecha dodatnia człowieka, rozsądek, 6) przyroda, 7) ozdoba męskiej koszuli, 10) dom mieszkalny górali kaukaskich, 11) gorący napój alkoholowy, 12) wulkan na wyspie Honsiu (Japonia), 15) oblicze, 19) wieloryb arktycz-

ny, 21) przetak, 22) wódka japońska, 23) rodzaj zastony, 25) różanecznik, 28) korab, 30) silne ścięcie piłki w tenisie, 31) najwybitniejszy historyk rzymski, 32) rejon, obszar, 33) dawne podróże okrycie w formie peleryny, 34) napój bogów, 35) otawa, pokos, 36) zasłona przenośna, 40) osad kryształków lodowych, 41) filmowy kochanek, 42) przedmiot dawnej sztuki.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Krzyżówka świąteczna



Z PRZYMRUZENIEM OKA

STRZELEC (23 XI — 22 XII)

W układach osobistych poprawa atmosfery. Wolnego czasu nie będziesz miał w nadmiarze. Święta staną się okazją do spotkań rodzinnych. Mocniejsze trunki popijaj z umiarem, bo jeden kieliszek za dużo może zaszkodzić nie tylko organizmowi, ale także opinii jaką mają o Tobie znajomi. Nie naraż się WADZE.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Bez szefa też sobie poradziłeś, chociaż chwil nerwowych nie brakowało. Umocni to Twoją wiarę we własne możliwości. Wypoczywaj w rodzinnym gronie. Lubisz dzieci, pomyśl zatem o drobnym gwiazdkowym prezencie. Sprawisz im dużo radości.

WODNIK (21 I — 22 II)

Wreszcie odpocznesz. Nie zamartwiaj się obowiązkami czekającymi Cię w styczniu i lutym, bo sesję zaliczysz bez większych problemów. W piątek wróć prosto z pracy do domu, gdyż czeka Cię ucieranie masy tortowej i ubieranie choinki. Zajmij się więcej dziećmi, by żona mogła spokojnie przygotować świąteczne frykasy.

RYBY (21 II — 20 III)

Dotrzymaj słowa i w poniedziałek odwiedź znajomych przy kieliszku. Unikaj dysput o polityce, bo macie na wiele spraw różne poglądy i to może stać się przyczyną sprzeczek. Pomyśl o sylwestrze. Jeżeli nie masz jeszcze upatrzonego partnera, rozważ możliwość spędzenia go w towarzystwie kolegi z pracy.

BARAN (21 III — 20 IV)

Starasz się w każdej sytuacji być sobą i to zjednuje Ci przyjaciół. Podtrzymuj to nadal. W domu niemal sielankowy nastrój. Przy ubieraniu choinki możesz korzystać z pomocy dzieci pod warunkiem, że sam będziesz zakładać świecidełka. Przepróż się z KOZIOROŻCEM.

BYK (21 IV — 21 V)

Relaks przy świątecznych wypiekach dobrze wpłynie na Twoje samopoczucie. Nie wzbraniaj się zatem od pomocy przy kuchni, chociaż mistrzem kulinarnym na pewno nie jesteś. Może Ci się to przydać w przyszłości. W drugi dzień świąt spodziewaj się gości. Nadal korzystaj z rad WODNIKA.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Koniec kłopotów, przynajmniej do końca roku. Sprawy rodzinne i osobiste układają się będą po Twojej myśli. W piątek imieniny bliskiej osoby, pamiętaj o kwiatkach i życzeniach. Przygotowań do świąt nie odkładaj na ostatni dzień. Jeżeli masz blisko rodziców — spędź z nimi wigilijny wieczór.

RAK (22 VI — 22 VII)

Jesteś dobrym fachowcem, ale pamiętaj, że są lepsi od Ciebie. Skromność i autentyczne sukcesy więcej przysporzą Ci laurów niż typowe samochwałstwo. Nie uważaj zatem siebie za pepek świata. W święta wybierz się z dziećmi na sanki. Przypomnij żonie, że za kilka dni sylwester.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Zaproś teściów i rodziców do siebie na niedzielę. Jest okazja, by wreszcie zasiedli przy jednym stole i przestali się na siebie dąsać. Pomyśl również o nich przygotowując gwiazdkowe prezenty. Czuj, by atmosfera tego wieczoru była rzeczywiście świąteczna, bądź miły i uprzejmy dla obu stron.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Propozycja, którą otrzymasz, będzie dość ponętą, ale dobrze się zastanów, czy naprawdę warto z niej skorzystać. W ogóle tydzień zapowiada się dość tajemniczo, będziesz musiał podjąć wiele istotnych decyzji. Nie wahaj się objąć od stycznia nowego stanowiska.

WAGA (23 IX — 23 X)

W tym tygodniu dojdzie Ci wiele nowych zajęć. Jeżeli będziesz systematyczny, zdołasz się z nimi uporać do świąt, w przeciwnym razie nawarstwia się zaległość, które nie dadzą Ci spokojnie wypocząć. Ktoś plotkuje na Twój temat i chociaż się wkrótce o tym dowiesz, zlekceważ te insynuacje.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Doskonale zdałeś egzamin z samodzielności, dzięki czemu w przyszłym roku możesz spodziewać się awansu, jeżeli — oczywiście — nie spoczniiesz na laurach. Zachowaj trzeźwość umysłu przez całe święta. Najlepiej będzie spędzić je wraz z rodziną. Pamiętaj o poniedziałkowym solenizancie. Jeżeli będziesz miał dylemat, co kupić w prezencie — poradź się WODNIKA.